

3568

Rzecz. Teatr S

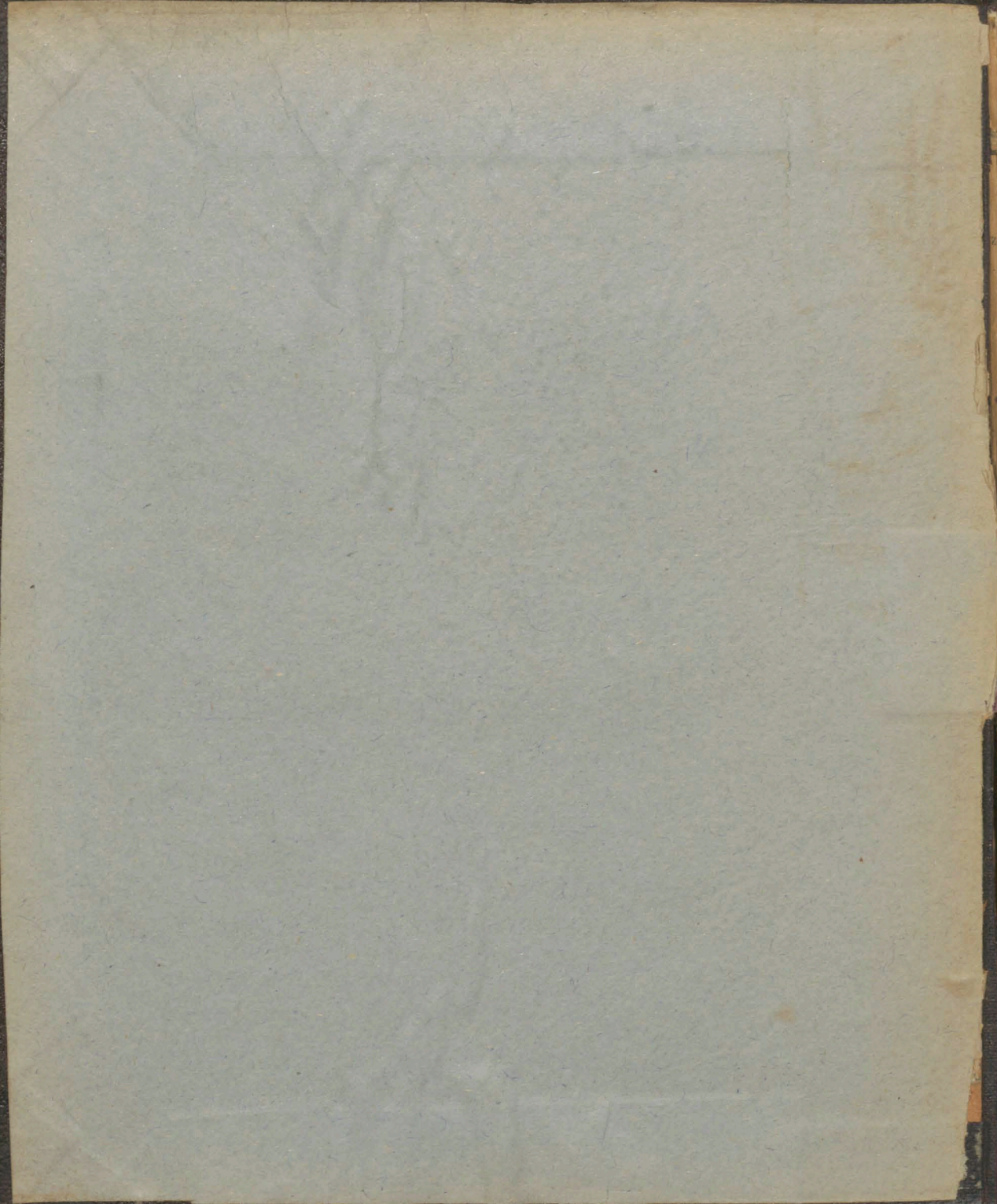
DYREKCJA TEATRU MIĘDZYNARODOWEGO
WE LWOWIE

Nr 596.

Bagienko

Komedya w 3 aktach
Bolesława Gorczyńskiego

889



Dea. Joseph
p. muncie

Pickens 214/9 1905

N^o 596

3568

"Bagienko"

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE WROCLAWIE

Komedja w 3 aktach

Bolesława Gorczyńskiego.

Państw. Teatr Śląski		
SYG.	3568	
Katowice — BIBLIOTEKA		

14
Q-78/6437

R3293



BTLw

3568

Ozoby:

p. Himm	Karol Przysański	4 1/2
Ulin ?	Stefan Przysański	ii.
fuze	Jerzy Wielohradzki	4.
Wegor	Bogdan Drzrzykay	4.
Nwach	Bolesław Barski	7
felena	Antoni Wojniczek	9
Cradin ?	Helena Wojniczek	10
Smayec	Chłopak od Kioza	1.

Charakterystyka osób:

Przystanski stryj. Lat 50-55, wytworny, słusznego wzrostu i sympatycznej powierzchowności. Oczy przyciśnięte o inteligentnym wpatrzeniu; usta lubieżne, wąsy i uczesanie pretensjonalne. Lekka utyka na nogę, czyni to z gracyą, a nawet z pewną kokieterią. Mówi żywo, nerwowo. Ręka mi gestykuluje w oficie, wiotarsza gdy się rozdrężni. Trzyma w ręku monokel, który to zdejmując, to nakłada. Charakter ukruciowy, subtelny, ale słaby. Umysł inteligentny. Używa przysłów: „na honor” i „voilà”. (Pp. Chumelishi - Feldman?)

Przystanski synowiec. Lat 21-23. Podobny do stryja z ruchów, sposobu mówienia, i z oczów. Usta również rymstowe, ale jęszcze świeże, czerwone. Łapaniec, tatoo poddający się wrażeniom. Trochę zaciępy i szorstki, w gruncie rzeczy... nerwowy. Uspokojenia żywego, ale nie wesołego. Humor chwilowy, bardziej koczny, niż szczery. (?)

Jerzy Wielokradski. Lat 30-40. Bogaty, wykwintnie ubrany panek. Bardzo inteligentny, dowcipny

i pełen dystynkcji; przytem zupełnie piękny
mężczyzna. (p. Kamiński?)

Bogdan Dzierżykraj; Bolesław Baraszk ~~Holdis~~
~~synowa~~. Bogdan istny attleta, przepysanej budowy i kształtów, o rumianej, jędrnej twarzy junaka. Mówi szorstko ale poirciwie, w głosie crąc się, energię i zdrowie. Przeciaga trochę z ukraińska i spluwa od czasu do czasu, mówiąc „csort”. Urywa niektórych wyrazów, nie przyjętych w polskim języku, jakoto: „pohany” (wstrętny, pastuchny) „taki” (więc, to), „da” (przecież) i t. p. Inteligentny, ale nie wymowny. (p. Roman)

Bolesław: żywy kontrast. Bogdana: zapadnięte policzki, metne oczy, głos miękki. Wygląda na chorego; chudy, źle zbudowany. Holdisje modnie secesyjnej w ubiorze (choć nosi się po studensku): trąpiec, czarne krawaty, et. c. Mówi dźwięko, z wesołą ironią, która wesoła mi już w przyzywierajenie. Gdy mówi, robi często wrażenie, jakby tworzył zdania „na efekt literacki”. Wgruncie rzeczy poirciwy. (p. Kamiński - Nowaki)

Hojniczek. eksmuryk. Lat 50-55. Ogromna artystyczna, siwa zupełnie czupryna, pretensywnie wygomadowana, wasy, kiszpanka; ubranie mocno zderelowane „z dobrego kiedys' materjatu”, takież obuwie cylindrowe archeologiczne, spodnie „w kratki” — oto jego zewnętrzny ryzopis. O stanie wewnętrznymsu dowry starego eksmuryka świadczy nos tęczowy, i kroki dość chwiejne. Natomiast pewna melancholia w zapitych oczach, i rozumny krój ciota świadczą o lepszej przeszłości upadłego ortowickia. Mówi płynnie, nie bez humoru i dowcipu, stylem muryzycznym, zaprawionym wyrażeniami, w rodzaju: „mistrzynie”, „gitara”, „smaczek” et.c. ~~Wskazuje~~, o ile jest, trzeziwy, srafuje mniej. oficje. (P. Solski).

Helenka. jego córka. Lat 24-26. Twarz piękna, ale zmęczona. Wzrywach ognistych oczach — tęsknota do czegoś idealniejszego. Wrodzona namiętność — przesłania niestety tę melancholię, i niszczy w zarodku arywające się zapaty. Stąd wieczna rozterka i dramat w oczach Heleny. Smutek drwiczący również w jej głosie: w zwrotach sroastkich, zardłom (P. Behanowski) jak w miękich.

4
(Akcyja rozgrywa się w mieszkaniu Stefana Przytania-
kiego, studenta, (zarazem adepta sztuki malarzkiej)
który zajmuje dwa nie duże pokoiki na trzecim
piętrze. Z tych jeden stanowi pracownię malarzką
i sturij ramą dla niniejszego obrazu scenicznego.
Umeblowanie pracowni, skromne, dość' powszednie,
i dość' kamorne, jak na studenta, składa się: z oto-
many, dużego krzesła fotelowego, kilku krzesłek, ko-
mody, ozdobionej množstwem drobnych cacek, i' figu-
rek, i' stolika. Reszty dopetrniają: stalugi (jedna du-
ża) z rozpoczętym obrazem, drugie małe) etazierka
z książkami i' kursami, wieszadło, oraz liczne przy-
bory malarzkie. Po za tem trochę Kwiatów, trochę
sukciców „moderne”, na ścianach (ciata Kobiace, głów-
ki, pejzazyki, portrety) trochę nietadu i' rancidba-
nia — oto całokształt wyglądu pracowni studenta
malarza. Na lewo pokoiu sypialny bokatera.
Drzwi wejściowe w ścianie głównej, a prawej stro-
ny dwa okna.)

(p. De...)

Akt Pierwszy.

(Popołudnie dnia wiosennego. Helena przybrana w rzymską białą tunikę, upina włosy pod lustrem. Wojniczerek ze skrypcami pod pachą i cylindrem w ręku stoi przy drzwiach. Inac' dopiero co wszedł.)

DYREKCJA TEATRU MIEJSKIEGO

Wojniczerek. W LZWOWIE

Do dyabła z taką symfonią! To co ty Tasio do niego? Kochasz go?

Helena.

Dosyć już miałam w życiu „kochania”. Ojciec to wie. Nie jestem spragniona.

Wojniczerek.

A czegoż ci się znów zachciało?

Helena.

Niech się mnie ojciec nie męczy temi pytaniami... To co ojciec tu przyszedł za mną?

Wojniczerek. (Pokazuje jak się liczy pieniądze) To te.... Daj mi „smyczków”, to cię przestane męczyć!

6
Helena.

Nie mam pieniędzy. On takie niema. *Interwencyja*

Wojniczerek. /zły/ *to było*

„Nie mam pieniędzy”, nie mam pieniędzy”
ciągle ta sama melodia. Ja ci powiadam He-
lena, że to bardzo głupia melodia. Jak kto upadł,
to niech ma przynajmniej „smyczki” to będzie
harmonia, ale nieuczciwy i goły, to dysonans.
Porozumiesz, mistrzynie? To już lepiej być
uczciwym.

Helena. /wzdryga się/

Każde oderwanie ojea, to aż eukhnie..... brrrr!

Wojniczerek.

Dopóki nieporotaś tego młodziaka, to jakos'
unositas moje odrywania się, a teraz.....

Helena.

Przebrata się miara. Ja chcę trochę odpocząć
od tego wstępnego życia, jakie prowadzitaś
dotąd, odetchnąć od ciągłego sprzedawania się,
zapomnieć, że jestem towarem do nabycia dla
jakiegoś tam jednego i drugiego pańka! Po-

7
zanim mnie ojciec?

Wojniczerek.

Twoje całe gadanie, to takie tam sobie fatorywe
brzdąkanie na gitarze. Ja ci zaśpiewam prawdziwą
melodyę: tobie się chłopak podobał.

Helena.

Ma się rozumieć, że mi się podobał. Pierwszy
mężczyzna który mnie traktuje, jako człowieka.
Pierwszy mężczyzna, który mnie skamuje, „który”
mi nie płaci.....

Wojniczerek. (z ironią)

To też to.....

Helena.

Pomaga mi utrzymywac' się, ale nie utrzymu-
je mnie, ucy pracować, kortatci mnie —
nie wyrzyskuje. Za to go lubię, za to go cenię.
I ojciec go za to skanować powinien. On ojcu
chce podać rękę, ale ojciec jej przyjąć nie
chce, bo w tej ręce nie ma złota.....

Wojniczerek.

Leby chociaż srebro było, mistrzynie.....

8
Helena.

Stręczy ojcu lekcye, a ojciec nie chce.....

Wojniczerek.

Ja nie chcę? Falszyjusz: mnie nie chcą, mistrzuniu,

Helena.

Bo nie można po pijanemu przychodzić na lekcye.

Wojniczerek.

10
Tra ta ta... tra ta ta... łatwo ci to wszystko brzdą-
kać... Łatwiej nową strunę... bagatela, ale już nastrój
... trochę trudniej... Trzeba ostrożnie i powoli,
bo pęknie. Weź się teraz sama do pracy i wy-
rób. Co, mistrzuniu? Zapracujesz sama na
utrzymanie, kę?.....

Helena. ^{nigda przedstawi} _(spuszczając nieco głowę)

Przecież my ojcu nie odmawiamy. Wieroj
brat ojciec od Stefana.....

Wojniczerek.

Smyczka... (pogardliwie) Jednego smyczka... Ogrom-
na mi melodia?!
2

Helena.

2
Cicho... już wraca... /za ścianą wesoły śmiech
Scena 2.

9
i stapania)

Stepan. /wpada do pokoju/

Kolosalny pomysł... ha, ha, ha... bajeczny!...
Uwazasz Hela, Bolek wsiadł na Bohdana, jak na
konia, i objechał dwa razy podwórkę... ha, ha, ha...
na środku miał przemowę do zgromadzonego
ludu... Wdrzwiach istotnie staje Bohdan, na nim
siedzi Bolesław. Scena 2.

Bolesław.

Ludzie, kobiety i dzieci! Sensacja! Przyjazd
znakomitego znawcy dusz ludzkich, estety, cyni-
ka i literata Bolesława Barńskiego na osle...
pardon, na... wielbłądzie, świerze z Ukrainy spro-
wadzonym. Potwór ten jest tak wielki, że gdy-
by miał tyle rozumu, ile wazy, byłby niemal
tak mądry, jak ja; z drugiej strony jest tak głu-
pi, że gdyby wazył tyle, ile ma rozumu, umie-
ścił by się z tatwoscią w tekturze od szpilki.
Dzięki tym hojnym darom natury, posiada on
wszelkie właściwości prawego estowickiego, albowiem:
nie kłamie, nie flirtuje, nie catuje cudzych

zon, a o raziąganiu długów, zgoda nie ma poję-
cia. Jest wszakże nadzieja, że skoro poobcuje tro-
chę pomiędzy ludźmi, stanie się zwierznięciem.

Bohdan. (zwraca Bolestawu)

Matr.

Bolestaw.

Lagodnie, Tagodnie!

Helena.

Cierki, panie Bohdanie?

Bolestaw. (zeszedł, pochyła
głowę) Memento mori.

Bohdan. (do Heleny)

Taki co tu ma warić, pani? Lachmanek
za podarty.....

H. St. Boh. Bol.

Bolestaw.

Wojn

No, no, wielbłądzie! (Stefan śmieje się)

Helena.

Żatuję że nie widziata waszego pochodu przez
podwórko.

Stefan.

Wrażenie było niezwykłe. Nastroj uroczysty.....

Bolesław. /radowolony z pomysłu, wpada
w fawor) Ba! Gdyśmy przeszli raz dookola narachowa-
łem 99 gęb otwartych, tyleż w nich palców z prawej ręki,
i po dwakroć tyleż z lewej; okrzyków „ojeja!” rozległo
się, 8 dziesiątków. Po przemówieniu ujrzałem 30 chłop-
ków, konających ze śmiechu — z tych dwóch przy nas
wyzionęto ducha — 13 „młodorych”, zaduszonych z tego
powodu, 66 oniemiałych 52, tyleż par rąk, zatama-
nych nad naszeniem głowami, wzdychających głęboko
piersi merkich 120, kobiecych par 228, rąk na
brzuchu, palców w nosie, i t.p. wruszeń bez liku!

Helena.

Będą o tem gadali, conajmniej przez trzy dni.

Bolesław.

Co to jest 3 dni, proszę pani? Legendy o nas two-
rych będą: kilka lat przetrzymamy w pamięci zro-
nych mieszkańców tego domu. Trzeba nam będzie
Bohdzie, iść do fotografii. Tak, proszę pani. Oto, ja-
kiemi drogami dąży się dziś do „nieśmiertelności”!

Hojniczerek. /ironicznie)

Nie tak to illo tempore bywało....

12.
Bolesław. /odcina się/

Pito się własny miodek przy obiedzie, Co?

Wojniczka.

Dris' żeby choć na własną wódkę starczyło....

/ Helena i Stefan na te słowa spodmurnieli.

Bolesław śmieje się)

Stefan.

No, Bohdriu, teraz do nowej roli. Przebieraj się.

Bohdan.

Dobra.

← Stefan.

Chodźmy. /Idą do pokoju na lewo. Bolesław podąża
za nimi/

S. 3.

Helena. /po chwili do Wojniczki/

Że ten się ojciec zawsze musi wyprawiać z czym
przyjemnem.

Wojniczka.

Nic nowego.

Helena.

Tak... wiecznie tylko wódka i wódka!.....

Wojniczka.

Daj mi na szampana. (śmiej się)

Helena.

Wstępnie takie... bror... Chwile wytchnienia mieć nie można. Brud, cynizm, pijanństwo... wszystko to już tak przyrośło do ojca, że nawet na chwilę nie chce wyjść ojciec z tego zaklętego koła.

Wojniczerek. (wzrywy)

Do dyabła z taką symfonią! Co mi tam będzie moralę prawić!?!?

Helena. (proszaco)

Cicho...

Wojniczerek. (nie słucha)

Zaczniij od siebie, jeśli taska! Nie chcesz dać, to nie.... Obejdzie się wesele bez katarzynki. Ja sobie dam radę.

Scena 4.

0 = H. Sł. Woj Stefan. (staje we drzwiach)

Co się stało?

Helena. (zmięszana)

Nic.

Stefan.

Panie Wojniczerek?

Wojniczerek.

• Tak mnie kiedyś zwano. Ale teraz zwą mnie
po prostu: „ty, stary klawicymbale”!!!

Stefan.

Co to jest? Hele! Może panu coś potrzeba?...

Helena.

Nie, nie. (została na werbie)

Wojniczerek.

Kto wie? Nie, panie Stefanie, nie.... Kto wcho-
dzi na „ucuciwą” drogę — co mu po pieniądzech?
(śmieje się)

Stefan. (sięga do kieszeni)

Treści pan jest w potrzebie.....

Helena. (chwytając go za rękę)

Stefan, nie dawaj!

Wojniczerek.

Dziękuję pokornie, mistrzynie. Powiedziano jest
w starych księgach: nie oddzieraj biedaków.....
Ja mam stosunki.... zapytaj się pan Hele.....
brabioskie!.... Mój garniturek nie jest à la mode,
ale oni lubią oryginalność.... (wychodzi)

(Chwila ciężkiego milczenia)

Stefan.

Scena 5.

Aaa!... To tak ciagle... ciagle! Od miesiąca...
...Od czasu, jak się znamy, ciagle takie polierko-
wanie!... Da to, że ja nie jestem tak bogaty,
jak... jak ci... ci...

Helena.

Dziwię ci się, Stefanie, że się tem tak przejmujesz. Ja już się przyzwyczaiłam do tego.

Stefan.

Ja się nie mogę do tego przyzwyczaić. To jest za nadto bolesne. Do tego się nie można przyzwyczaić!

Helena. | Wstaje!

Ojciec płecie trzy po trzy, a ty to bierzesz na serce.

Stefan.

Nie, Hela, nie. Wtem co ojciec mówi, jest ra-
dzo prawdy.

Helena.

Prawdy?

Stefan.

Tak. On nie mówi otwarcie tego, co myśli, ale ja to rozumiem. Troniam słów jego, jest upartym pytaniem, zwróconem do mnie. On się pyta i żąda odpowiedzi. A ma przecież prawo. Najoczywistsze, niezaprzeczane prawo, ojca.

Helena. /trochę pobita słowami Stefana) Mój Kochany, zasady mojego ojca są dziś na zupełnie fałszywej drodze. Tego logika jest wstrętne.

Stefan.

Jakkolwiek jest, powinna nas obudzić z rozkosznej drzemki. Tak być dziś nie może. Stanowczo — nie może!

/Wchodzi z drugiego pokoju Bohdan w rzymskim przebraniu, za nim Bolesław/ Scena 6.

Helena. /stara się zatrzymać sprzeczkę/ Stefa! Artystę chcesz być, a takiś zimny i urzędowy.

Stefan.

Nie, Hela, nie. Ja nie jestem urzędowy, ja

tylko... nie chcę żyć... tak... po dekadensku....

Bolesław.

A coż to niby dekadencji to lotrzy, rozpruwacze
bruchów?

Stefan.

Nie, ale ich nie nie obchodzi społeczeństwo, ani
druga osoba. Był tylko dla siebie. Używać życia
poniżmo wszystko. To ich dzwienie. A ja nie
chcę iść tym szlakiem.

Bolesław.

Słowa, panie, słowa, słowa. Homo habet suum
jus ad omnia, quae potest, czyli inaczej mó-
wiąc: nieskręśliwy ten, kto nie może.

Bohdan.

Taki możesz mi wyjąć rubla z kieszeni i wto-
żyć do swojej, i to będzie etyerne, co?

Bolesław.

Mój Kochany: jeżeli cię język swierzb, to go
podrap, a nie odrywaj się, bo widział gimnas-
tyka i dowcip, to dwie odmienne sztuki.

Bohdan.

Musi pan karburia dostateś na ulicy od jakiejś
niewiasty, kiedy pan tak kłujesz.

Bolesław.

Ostrożnie, panie, bo pan pekniesz z wysiłku.
Ostrzegam pana.

Hel
Boh Boh

Helena. /sili się na wszystko
No, no — dosyć tego! Nie kłócić się. ^{niada} A ty,
stary dzieciaku, chodź tutaj, to cię pocatuję.
No, Stefa! Chodź tutaj (Kaprysienie) Hela chce
tego — rozumiesz?

Bolesław.

Ta go zastąpię.

Helena.

Nie chcę pana, chcę Stefy.

Bolesław.

Kiedy to margaj — upewniam panią. Pani
robi daleko lepszy interes, jeżeli pani mnie
pocatuję. Stefan się podrapie, a ja mu po-
tem opowiem jak to smakowało.

Helena.

Nigdy bym pana nie pocatowała.

W.
DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE

Helena.

Bolesław.

Helena.

Stefan. / catuși je)

Helena.

Bolestaw.

Zegnam wiec.
6

Stefan /już rozdmuszony/

Czekaj; naga duszo. Powiedz no mi, co myślisz
o moim obracie. /Podnosi rąkone/ Kurtyna wg
rę, patrz!

Bolesław

Słyszalem, że ma to być Winnicyusz i Lygia.
Nie będę się z tobą kłócił o wybór tematu.
Kiedy się tam drapie, gdzie go swędzi. Hm?
Lygia, jak Lygia — ładna, bardzo nawet ładna
podobna ocrwisić do pani — tylko ten Boh-
dan'cio, jako Winnicyusz.... /patrzy na Bohdana/
jest srodze ukraiński. Kresztę, płótno jest w bar-
dzo dobrym gatunku, i jak je mocno polakie-
rujesz, będzie się rabojero filistrom podobato.

Helena. /na Stefanem/

Nie słuchaj go Stefa, co powie to skłamię.

Bolesław

Przewrotności! imię twoje: kobieta. Tęś sawidy
dwojakie pokazywata obliore, wypędro nas z miejs-
ca szczęśliwości, i petrasz po świecie, jako on
waz zdradliwy.

Stefan. /Książki/

... jabłkiem niezdrowem przestyc? Tak? Styraktem
to już milion razy. Ale powiedz mi ty, Bo-
lek, dla odmiany poważnie: co ty myślisz o tym
obrazie.?

Bolesław.

Hm? Myślę, że jest on świetniejszy od obrazów
noszonych przez handlarzy po ulicach, bardziej
interesujący niż te, które ozdabiają salony do
fryzowania włosów, ale w porównaniu z obrazami
Podkowińskiego lub Rusmoryca, jest całkiem słabym
cz. niedrą.

Stefan.

Kiedy z tobą nie można gadać po ludzku. Ja cię
nie proszę o naszczytne porównania; chcę, żebyś
mi powiedział, jakie ten obraz robi na tobie
wrażenie?

Bolesław.

Tysie! Ostatecznie ... owszem ...

Stefan.

Bez „owszem” Reorty nie biorę. Ładuję od ciebie

22
szarej monety.

Bolesław.

A więc powiem ci: rozalenie ładne.

Stefan /sty/

No dobrze. Dziękuję ci, krótko przynajmniej
i wartości.

Bolesław. idzie dalej

Pardon, mój drogi. Ja nie skonczyłem. Powiedzieć
tem ładne, w tem znaczeniu, że obraz twój, jak
dla mnie, nie ma tego.... tego.... symbolicz-
nego nastroju.... który.....

Stefan.

O, teraz ja cię przeproszę. Teżeli ty chcesz utra-
mywać, że obraz przedstawiający Winicysusa
i Lygii, nie ma symbolicznego nastroju, to
albo gadać, aby gadać, albo nie cytować „Quo
vadis”. W takim razie wybac, że się zwracam
do ciebie.

Bolesław.

O, już filister warszawski wytłumaczy cię „
skanowny pan, nie cytat Sienkiewicza, a

więc — nie bawię się z panem". Ha, ha, ha!
Wielka zbrodnia: nie czytać Sienkiewicza?!

Stefan.

W tej materji nie ma stobą dysputy dyskusji.
Wszystko, co byś mi na tem miejscu powiedział,
znajdę w pierwszym lepszym numerze nieboszczyka
„Strumienia”.

Bolesław.

Właściwiej zrobisz, jeżeli zaprenumerujesz „Przy-
jaciela Dzieci”

^{Hel Boh. St.} Helena. /wesół/

Panie ^{rodziwego Boh.} Bohdanie, niech im pan potożij swoje
śpiżowe dłonie na twarzach, to przestaną śmiec.

Bohdan.

Taki raczną piszczać /Śmieję się wraz z Heleną/

Bolesław.

Tsiiee! Ja nie pojmuję, co skłania pana do
szukania u mnie oceny. Testesiny na dwóch
biegunach. Ja holduję jednej modrze — pan —
drugiej. Ja pana nie przerobię. Tto już raczą
wyrabiać wonne mydła, temu trudno prze-

29
driergnać się w jubilea, albo fabrykanta cygar
kawańskich.

Stefan.

Gadam porażanemi frazesami. Całe twoje rozu-
mowanie to właśnie hipocryzja nędra. Ja jeśli
istotnie jestem artystycznym nędrarzem, to czy
prędzej czy później dyabli mnie wezmą. Będzie
miał w zapasie fack! Wtęb sobie nie strzeż.
Tereli zaś maluję, to dlatego, że mi z tem do-
brze, że mam nieprzereparty pociąg do tego, że
wolę to, niż... zacieranie kobiet na ulicy!
Chcę tworzyć! Pałę się do sztuki. Przyjmą
obraz na wystawę to go dam.

Bolesław.

Wtem ci się właśnie, czy go przyjmą?

Stefan.

Ham... nie przyjmą go, to zostanie u mnie...
(zastanowił się) A resztę ja trochę... wierzę w siebie!
Uwierzę ja sobie jestem nie wiele obiecujący, ale
wierzę, że w tem co robię, jest jakiś cel, ja-
kies' kawałek drogi, jakas' odrobina idei, piękna

25

do którego chcę dążyć... Ta czyż nie to nie będzie
ramalowany metr płótna, ale nie na tem płótnie
coś być będzie, coś mówić! (Aż się zmeszyt)

Bohdan i Helena.

Brawo, Stefa!

Bolesław. (Grabiera się do
odejścia) Oczyszliwi, którzy wierzą w siebie, albo-
wiem ich jest królestwo na ziemi. (Polchodzi
do Heleny) Mam rękoryt....

Helena. (miły obrazona
^{naprawdę})

Nie mam dziś z panem rękorytu.

Bolesław.

Nie nie szkodzi. Będzie miał u pani jedno
uciśnienie rączki.

Helena.

Testem niewypytacalna....

Bolesław.

Z powodu... upadłości?....

Stefan. (bierze go za rękę
uprowadza na bok.) Bolek! Ta cię proszę bez tych
szpilek! Jeśli masz co do niej, to powiedz

otwarcie; ironię schowaj sobie do gier towarzyskich.

Bolestaw. /umieszczenie/

Ale, coż znów? Prysiegam ci, żeś żadnych
stych myśli mi miał. Znasz mnie przecież
i wiesz, że ja ironię traktuję, jako sport. /Pre-
tensjonalnie/ Ale, niestety wrosta ona we mnie
tak silnie, że stała się niemal noceńszą
odcinną. /do Bohdana/ Czy piękny Marek ma
klucze do atrium?

Bohdan.

Test u stróża. Kiedy wrócisz?

Bolestaw.

A l'habitude. Nad ranem.

Bohdan.

Ekort! /spluwa/

Bolestaw.

Co? rąbek się boli?

Bohdan.

Tak, rąbek.

Bolestaw.

Takie mi przykro. Podrap się, to może przeji-

27

draż, a jak wróczę, nie omieszkam cię obudzić i za-
pytać o zdrowie.

Bohdan.

No, na pokrybel tobie!

Bolesław. /pochyla głowę/

Memento mori! /wychodzi/

Bohdan. /za nim/

Bestya! Włazi w jakąś „pohang” ugrają knaj-
piarny, i zgnije. Żywcem zgnije! Tak Boga Kocham.

Stefan. P. 7.

Nie zgnije, Bogórze, nie zgnije.... Nie Karidego
mój drogi, stać na takie bicepsy, jak twoje.
Ty byś je mógł opatentować. /Bierze go za rękę/
Tak cię sramię, jesteś niedościgniony w tem
miejscu.

Helena. /patrzac na Bohdana/

Przepysznie pan jesteś ribudowany!

Stefan. /spojrzat na Helene/

Moi, państwo, stanicie no w porządku.... Lygia
tutaj — tak — pochyla główkę — Winicyusz tutaj
— rób na nią oko — tylko nie perskie — i

nie warszawskie. — O tak — dobre — (racyna ma-
lowac) Ten szelma Bolek, swoją drogą, nadepnął
mi trochę na nerwy. Ironia jest mocniejsza od
niego?! Ha, ha, ha!

Bohdan.

Tak by tą ironię wypędzić z niego, żeby się
tylko bestya chciał gimnastykować.

Stefan.

Ty, jesteś szczęśliwy, Bohdan, że nie masz ner-
wów. Mnie bo dręcznictwo subtelnej rasy prze-
karato w spadku ten głupi wynalazek.

Bohdan.

Taki gimnastykuj się. (Stefan uśmiecha się)
Tak, ci mówię naprawdę: gimnastykuj się.
Wzmocnisz siłę, i obaczysz, że nerwy dyabli
wezmą. Ja taki mówię, że wdrisiewiczowych czasach
to jedno nam pozostaje: gimnastyka. Musim się
wrócić do greckich czasów. Gimnastyka, albo
srubienica!

Stefan.

Zapóino, kwiatku, zapóino.....

Bokdan.

Nigdy nie jest za późno. I ja takie do 18 lat byłem
 ognikiem. Dopóki się nie wzięt do gimnastyki.
 O siódmej rano z poscieli, kubek zimnej wody na
 głowę i pantel do ręki. Takim bratku udrow, jak
 odrobę swoje — a jak nie zrobię, taki choruję.
 Choruję! Nijako mi. Głupstwo się crepia, robić
 się nie chce. Tak, bratku! Siły dobre, to i pra-
 ca dobra, i udrowie dobre. I pożytek masz, i sa-
 dowolenie masz. Rad pracujesz, rad odpoczywasz,
 wykazatkieniu rad jesteś. Zobaczysz, Stepek, za
 kilkanaście lat — zobaczysz — dorijemy —
 rzutki młodzienc nie będzie miał takich
 bicepsów — zobaczysz — gręckie casy muszą
 powrócić!

Helena. /patrzyła w Bokdana
 jak w obraz. Muskuły jej twarzy drgały pod dzia-
 łaniem silnych, jędrnych słów Bokdana. Machi-
 nalnie podeszła ku niemu, i nerwowo chwyci-
 ła go za muskuły rąk. Bokdan drgnął.)
Helena.

Wspaniały!

Helena!! Stefan (ponieważ)
(Chwila) No.....
Helena.

Co?

Stefan (Tagońcij)
Wspuliscie mi..... porę.....
Helena. J. 8.

O Ach! /do drzwi pukanie/

Stefan.

Kto tam?

Chtopak. /od stroja na drzwiach/

To ja.

Stefan.

Właś.

O Chtopak. /wchodzi i spogląda
na Borkana, wybuch śmiechem/ A to..... perpa=
na przysli.....

Stefan.

Kto przyszedł?

Chtopak.

A to (śmieje się)

Stefan.

Gadaj; potem będziesz się śmiał.

Chłopak.

Dwa panowie przyszli i czekają tam na dole.

Stefan.

Tacy panowie?

Chłopak.

Staroś panowie. Jeden to mi dał kartkę.

Stefan.

Sawaj: (Bierze kartkę, czepta ją, na twarzy maluje się pewne smieszenie.)

Helena.

Kto to?

Stefan.

To... widzisz... Moi drodzy... wyjdźcie do tamtego pokoju... proszę was... (rozgląda się po pokoju) Helu, wyjdź i ty Bohdan — Chłopak powieść, że ja proszę... idź. (Chłopak wybiega) No, Bogdnie, czemu nie idziesz? Helu! (Helena wychodzi do pokoju obok.)

Bokdan. (zaniewany)

Taki, jakie to? (zobaczyć na pokój.)

Stefan.

To i co?

Bokdan.

Ta... ot... schowam się na obraz... i...

Stefan. (niecierpliwie)

Ale, mój Bogdanie, proszę się, wyjdź stąd. Ja muszę sam rostać. Tę. Popycha go niemal. Ka-
myka za nim drzwi na klucz i idzie do drzwi
głównych.) P. 9.

Karol.

Przystaniski. (wchodzi, umęczony się
schodami.) Voilà... Tak się masz Stefan?

Stefan.

Witam stryja dobrodzieja.

Przystaniski. (miłą dystyngowa-

waną surowością) „Witam stryja Dobrodzieja”

Coż to za ten nastrojowy? Dlaczego nie po daw-

namu, „jak się masz stryjkę?” „Spowarniates?”

(uśmiecha się)

Stefan.

Czyż nie czas, proszę Strypa?

Przystąpiński.

Bez kwestyi, bez kwestyi. Czas. Ale ja tu do ciebie
w sprawie Apellesa, czy jak się tam twój bórak na-
rywa. (Przegląda się) Słuchaj, Stefek, nie ma tu u
ciebie jakiej pary ładnych nóżek?

Stefan. (amarozęcy brwi.)

Ale czego stryp się pyta?

Przystąpiński.

Nie stawiaj-że karar marsa, mój „synowce
Dobrodziejju.” Tak się tylko pytam. Mój przyjaciel
— mecenas — „arbiter elegantiarum” czeka pod-
drzwiami — pragnie cię poznać. Milionowy ostowiek
: może ci się przydać. A przytem una się na
ortuce: trzy lata spędził za granicą. Porwałabś
wprowadzić go tutaj?

Stefan.

Alex owszem. Goście mojego strypa i opiekuna, są
zarówno moimi gośćmi.

Przystąpiński.

Ładnie powiedziane, ale czemu nasz stosunek

nie jest naprawdę takim? Voilà... No, ale o
tem potem. Mr. George entre.

2

Głos Wielokradzkiego (za drzwiami)

Eh bien — (wchodzi. Powitanie) Wielokradzki jest
tem. Wybacz pan szanowny, że trochę dłużej prze-
trzymałem dłoń jego, ale wy artyści macie drwi-
wej miękkości ręce, do jakiej my, śmiertelni, po-
winno obfitego namaszczenia dotrzeć nie możemy.

S. W. Pr

Stefan.

Testem dyktantem w sztuce, sądzę zatem, że
i ręce moje powinny mieć miękkość przeciętnego
rzeźbiarza.

Wielokradzki:

Skromność wasza dochodzi aż do... rozumu.
Tości. Ale niebierz pan tego do siebie. Znając
subtelny naturę iade Przystankich — mam zas-
erzt być przyjacielem opiekuna pańskiego — nie
posadżam pana o to. Skromność pańska — pię-
nie harmonizuje z imieniem, jakie przewidujący
rodzice nadali swemu jedynakowi. Stefan po gre-
ku to wieniec, powinien pan zatem być wien-

chrony.

Stefan. /jaci podrażniony/

„Znajomość” języka greckiego, jaka cechuje wykwintny
umysł szanownego pana mecenas, o ile sądziłby
była ojcu mojemu, jako technikowi — co ras’ do matki
nieboszczki, to ta nadto mnie kochata, by mogła
marzyć o tak niepraktycznej dla mnie karierze.

Przystawski. /gniewnie/

Voilà ?!

Wielohradzki.

Hlo, ho — dla takiej odpowiedzi warto być ukła-
sionym. Z pana zdaje się być szermierz, z którym
warto stanąć do walki.

Stefan.

Nie powalam nikomu przypuszczać inaczej.

Wielohradzki. /zabawiony/

Po rycerstwie! Cher oncle — składam panu serdeczną
gratulację, z powodu jego pupila. Wyobrażam sobie,
jak wreszkiego rodzaju „animal impudens” musi
łgać do niego. Wy p.p. artyści macie ogromne
przepraszam prerogatywy w tej dziedzinie.

Stefan.

Nie rozumiem stów pana mecenasa.

Wielohradzki /uśmiewa się
wesoło) Obrarki wiszące na ścianach, protestują
bardzo wymownie, przeciwko pańskiemu nierozu-
mieniu. /śmieją się obaj z Przystańskim)

Stefan. /zmieszany/

Test ich zaledwie parę.

Wielohradzki:

Lepszy wybór, niż liczba. Vous permettrez?

Stefan.

Proszę.

Wielohradzki:

Na białe kolanka Warszawianek! Wzrostkie te
drzewice warte są gresku:

Stefan. /ciężko/

Nie wiem.

Wielohradzki:

To bolesne, sz. panie, jeżeli w tym wieku musisz
się pan zdawać na cudze doświadczenie. Należy
wiedzieć samemu.

Stefan.

Te gater' umiejętności uwarłam na zupełnie zbędny
na dla siebie.

Wielokradzki.

O, panie... Ta artysty nie ma zbędnych u-
miejtności. Chciej mi pan wierzyć.

Stefan.

Nie należę do zwolenników ohydy w sztuce.

Wielokradzki.

Z pewnych względów bardzo to pięknie, że tak jest.
Ale bądź co bądź, artysta powinien zawsze stać na
wyznach kultury artystycznej a ta, jak nam wia-
domo doszła dziś do tak subtelnego prerafinowa-
nia, że w ohydzie widzi odmienny rodzaj... piękna.

Stefan.

Zasadą moją jest kłódownać nie mądrze, panując
cej w dniu dzisiejszym, ale pięknie i uciechowo,
zarówno w życiu, jak i w sztuce.

Wielokradzki / jakby ubawomym /
wystąpieniem Stefana) Kwestya uciechowości, wła-
cza tej... w życiu, stanowczo nie należy do

do naszej rozmowy, przeto wracajmy poprzedz na
 Tono sztuki. Czy możemy prosić pana o odstanie-
 cie nam tej większej pracy? ^{na} /pokazuje obraz który
 Stefan przed wejściem ojea odstanił/

Stefan. /jakby się wahał
 chwile/

Przystaniski.

Voilà.

/Wielohradzki i Przystaniski pochodzą bliżej, Stefan
 dostania obraz./

Przystaniski /uśmiecha się
 znaczaco do Wielohradzkiego/

Wielohradzki /zdumiony, a
 zaskoczony jakby niespodzianym/ Ha, ha.... to niespodzianka!
 Daliż to.... ona!

Przystaniski. /chwytając go za
 rękę/ Co.....

Wielohradzki. /ciszej/

Na białe kolanka, chyba jeszcze piękniejsza
 niż dawniej. /przysuwa się do obrazu/

Stefan. /zjadliwie/

Ostrożnie, panie mecenasie, świersz malowane.....

Wielokradzki.

Świersz malowane? Aha — (gra spojrzeń) dziękuję za ostrzeżenie.

Stefan.

Skoro się przyklepi, nie da się tak łatwo usunąć.

Wielokradzki.

Radz' pan pewien, że pod tym względem, to wyrzyskie „one” są jednakowe. (Nowa gra spojrzeń)

Stefan (ostro)

Plamy....

Wielokradzki.

Tak: plamy... (zawieszenia z Przystanińskiim porozumiewawczymi namiętnościami)

Przystaniński: (jakby prosił Wielokradzkiego o wybaczenie za synowca) Voilà.....

Wielokradzki.

Szanowny Panie, nie chcąc dłużej narazić na swą pańską grzeczność, przystąpię odrazu do rzeczy. Z polecenia stryja pańskiego przybyłem prosić pana, abyś był łaskaw podjąć się zrobienia mi portretu.

Przystański / jakby się tło-
mył / Opuścrajać mnie, oświadczyłeś, że pragniesz
sam pracować na siebie, zatem nie odrzucaj pro-
porcy.

Stefan / (zrezygnacja)
Malarstwa salonowego dotychczas nie uprawiałem,
skoro jednak stryj sobie tego życzy, to pozwól. Żeche
pan mecenas zasiąść w tym oto fotelu.

Wielopradzi.

Siadam. / Stefan wykazuje stalugę na prawo /
Przystański / na ucho. Wielo-
pradzkiemu / Będzie to mowić niespodzianka dla
tego kłosa, co?

Wielopradzki.

Aha.

Stefan.

Zaczynam / wykazuje na staludze, mniejszej na pra-
wo / Nie rezygnuj, bynajmniej, czy praca moja zado-
wolnie wykwiintny gust szanownego pana.

Wielopradzki.

Praca, którą pan Taskawie podejmujesz, ubiegać się

będzie o względy mojej... narzuconej. Co do mnie, nigdy bym nie był w stanie zadowolić siebie własnym kierunkiem, albowiem osoba moja nie daje mi zadowolenia. Co gorzej jednak, że nie sprawia mi nawet wstętu. Wobec czego jest mi zupełnie obojętne.

Stefan.

Narodowemu panu mecenasowi tej obojętności; dla siebie samego. Dla subtelного człowieka, to wielka wygrana w życiu.

Wielohradzki.

Szanowny panie... niestety, ta obojętność, jest tylko odmiennym rodzajem egoizmu. Właściwie jest to najwęższy egoizm. Lenistwo, spętane do maximum, które nie porwala mi nawet, na tyle trudu, ile potrzeba na rozpoznanie wnętrza swojej istoty. Ale mnie to bynajmniej nie martwi. Przeciwnie: cieszy mnie to, że nie należę do owych nierliczonych dris' krytyków własnego ja, którzy w trywialności swojej podobni są do chłopów, drapiących się ustawicznie po głowie...

Przystanicki.

Na honor! dowcipnie powiedziane, panie Terzy....

Wielohradzki.

Artowiek tem się tylko różni od stworzeń nieudaczo-
wionych, że posiada dowcip. Jedyna rzecz, dla któ-
rej warto żyć na świecie.

Przystanicki.

A kobieta...?

Wielohradzki.

Kobieta jest jednym z najbardziej udatnych
dowcipów natury. Bo wszak niepodobna jej braci
na serjo.

Przystanicki (śmieje się z zadowo-
leniem. Stefan spogląda ostro na Wielohradzkiego)

Stefan.

Tu! Śmiejesz panu.

Wielohradzki.

Zachęcająco szybko. (wstaje i przygląda się rozpocze-
mu sarkicowi) A jak rzeczywiście wiodło... Skł-
daj się w obec tego, liczbę posiedzeń będziemy mog-
li zredukować do minimum.....

Stefan (nagle)

Ja w ogóle nie wiem, czy... (chciał coś powiedzieć, ale
powstrzymał się). Pozwoli pan, że chwilowo na parę dni
przerwiemy posiedzenia. Ja muszę się porozumieć...
Najdalej za dwa dni doniosę panu mecenasowi o
pierwszem posiedzeniu...

Wielobradzki:

Zgoda sz. panie. Oto mój adres. (podaje bilet).
Przystanicki: (przygląda się
skrzeciowi). Na honor! podobieństwo uchwycone świet-
nie... Voilà...

Wielobradzki:

Tak. — przytoś przed panem — do widzenia. (zigna
się i wychodzi, za nim Przystanicki nie regnając się
z synowcem)

Stefan. (podchodzi do statku
i z radosliwym zadowoleniem, dodaje kilka ostrych
rysów mówiąc: Wspaniały!... / Tenore chwilę rysuje
uzupełniając uchwycone podobieństwo)

P. S.

Przystanicki: (poracając patrzy
bystro w oczy synowcowi, mówi: Stefan co to
miało znaczyć?!)

Stefan.

Po, proszę stryja?

Przystanicki.

Twoje zachowanie się?...

Stefan.

To trudno: ja nie mam kwalifikacji na salonowca.

Przystanicki.

Widzisz przed sobą człowieka starszego, w dodatku mojego przyjaciela, i przyjmujesz go tak, jak z pewnością nie przyjąłbyś żadnego z kolegów swoich.

Stefan.

Ja.... bardzo przepraszam stryja dobrodzieja, ale ja.... nie mogę unieść tego tonu, z jakim ten pan zwracat się do mnie.... Ja i tak dziwię się swojej powściągliwości.... ja wręcz.... nie będę malował jego portretu. Ja — nie cuję się na siłach....

Przystanicki.

Dobrze: zakomunikuję mu to. Nie chcesz.... trudno. Odruciles w domu moją pomoc, należąc ci po śmierci.

ojca, odrzucasz ją po ra domem. — niech będzie i tak.
Pracuj więc sam na siebie, jeżeli masz ochotę.

Stefan.

Nie widzę potrzeby wyzererpywania. Kieruni stryja
dobrodzieja, skoro kapitałik zapisany na moje imię
przez nieboszczkę matkę w zupełności mi wystar-
czy.

Przystaniski /uśmiecha się pobła-
liwie) Co za kapitałik... wolne żarty!... Ale nie
smiem kępować twojej woli — jesteś pełnoletni.
Wprawdzie nieboszczek ojciec, unierając, polecił
mi czujność i opiekę nad tobą, ale, jak dotychczas
nie mam najmniejszej okazyi, do zerzywania swej
władzy... Zwłaszcza, nie o tem mowa... /rozgląda
się po pokoju) Mieszkanko masz niebrydkie....

Tutaj pracownia, a tam.... /chce iść na lewo/

Przepraszam.

Stefan /podbiega/

Przystaniski.

Zajęte? Aha —

Stefan /zanieczyszczony/

Przystaniski.

Nie rumień się mój „synowczie,” Tożem z wyjątkiem. Domy-
slatę się tego...

Stefan.

Nie, proszę stryja, to nie jest tak, jak stryj myśli.
Ona... nie mieszkanka ze mną.

Przystaniski.

Nie mieszkanka z tobą? Usłaniesz się Mieszkanka oddzielnie?...
Ale bądź co bądź, wy macie ze sobą coś wspólnego?... Co?...
Nie patrz na mnie tak słowrogo.... Nie przyszedłem
grać w obec ciebie roli srogiego Katona.... Sam wy-
powiedziałeś się ~~tworze nieumyślnie~~ że „ona” nie miesz-
kanka z tobą, przyszedłem więc do wniosku, że jakeś „ona”
istnieje.... a że w dodatku ujrzałem ją na obrazie,
przeto wiem nawet, kto „ona” jest.... ~~Przypominam~~
też, robię ten tylko wytek, że zapytam ciebie, Macie-
go właściwie opuścisz mój dom, skoro nie zamiesz-
kasz z nią?..

Stefan.

Ja.... dla tego nie zamieszkałem z nią, proszę stryja,
że.... ja.... kobiety za.... dowcip natury — nie uwa-

zam!

47

Przystanicki.

siada na fotelu

Odpowiedź ostra, ale nie na pytanie. Idźmy jednak dalej, i mówmy otwarcie: ty ja traktujesz na serio?

Stefan.

Tak, proszę staryja, ja pragnę jej podać rękę i podnieść ją, i jej ojca z upadku.

Przystanicki.

Idea w zasadzie jest bardzo efektowna, ale jej wykonanie... dyabło trudne! No, ale gdy się ma 21 lat. Mam ja te droższe młodoci... Jednak, wierząc mi Stefan, zgoda inne ideały świeciły nam... za naszych czasów... na drodze życia... Myśmy również usiłovali, coś "robić", ale w bardziej donosnej, bardziej porządkowej dziedzinie.....

Stefan.

To nie moja wina, staryju, że ja na bagnach muszę stać. Ja już chyba na świat przyszedłem przeryty i ranniony. Ledwie mi udaje się raskosztować życia, już poczułem niesmak, niezadowolenie, doretwienie moralne.... Mnie nikt nie dał materiału, z którego bym

mógł sobie stworzyć życie... Twoje ideały stryj, by-
 ty dla mnie za zimne... Pieniądz mi nie
 niecił... Byłem obojętny na wyrostko... Dopiero tam
 na tej zabawie, na którą wprowadził mnie przyja-
 ciel stryja p. Fryzwołocki, zrobiło po raz pierwszy
 moje serce... nie ucruciem miłości, nie... ta-
 jwi mi obryzotta, choć jej jeszcze nie raznatem
 ale ucruciem miłości bliźniego... Widziałem do-
 kła siebie świat taki lekkomyślny, upadły... ra-
 rosty chwastem... I nagle na tem bagnie, nie, na
 bagienku raczej dojrzałem promyczek słońca: tęskno-
 tę do ucruciwego życia... To mi nie rajeło, proszę
 stryja. Od tej pory jej dramat życiowy, jej tęskno-
 ta do lepszego życia — stały się moją tęsknotą,
 moim dramatem. Postanowiłem zbliżyć się do niej
 w tym celu, aby jej dużej, wrócić światu. O to mo-
 że wyznawie wiary.

Przystanęski: /pobity wyznawie
 Stefana, nie znajduję na razie słów Voila... to
 jest bardzo pięknie pomyślane (miał) Nie będę
 z tobą walczył, o możliwości urzeczywistnienia tej

idei, bo szkoda mojej energii na nierówną walkę. Testem
już nasto wystygły, bym mógł ci sprostac w gorącej po-
lennicy, Zaledwie stać mnie na rucanie gorzkiej, zim-
nej kropli wody, na ogień twoich rapatów. Przykro to
będzie kropla dla Was obojga. Ale trudno: musimy grać
w otwarte karty. Zapewne, słyszałeś o tem, że Helena.....

Stefan.

Wiem, wiem stryju.....

Przystaniski:

Nie przerywaj mi..... O to, że Helena przebywała
w naszym gronie..... Inat ja Strzywobłocki, Wielobran-
ski, który tu właśnie był przed chwilą, no, i ja ja
znatem czoł jakiś.....

Stefan. (z boleścią)

Stryju, po co mi to mówisz... ja o tem wiedziałem,
wiedziałem - ale ja przed samym sobą, kryłem się
z tem.

Przystaniski:

Voilà? Coż w tem tak strasznego..... Na honor nie
widzę powodu do dramatyzowania.

9 / Silne wzrapięcie drzewi - jedne, drugie - drzewi otwarte

zamek w drzewach wyrywany — Bohdan w niezapamiętej
 kurtce studenckiej — drżący i pomierzony staje przed
 rozmawiającymi. Przystański patrzy na to z podzi-
 wem. Podobnie Stefan. Przystański klania się po
 chwili z uśmiechem. Bohdan również się klania.)

1. Przystański.

Przystański, jestem.

Stefan. (ciszej)

Stryj mój..... Kolega Sierżak.

Przystański.

Przepraszam..... Do widzenia Stefanu. (rzucają
 się, Przystański wychodzi)

Stefan. (do Bohdana)

Co ci się stało?

Bohdan.

Myslał ja że otwarte..... taki straszny.....

Stefan.

Ona tam co robi?

Bohdan.

Drżmie.

Stefan. (badawcze spojrzenie)

51
Dziwnie?
mówę?

(Chwila) Tymelisićci stąd jakę roz-

Bohdan.

Nic.

Stefan.

To przymknij drzwi.

Bohdan. (idzie do drzwi, wraca jeszcze
podniecony.)

Stefan.

Coś ty taki dziwny?

Bohdan. (sili się na uśmiech)

Nic..... Ot, przestraszył się, że drzwi.....

Stefan.

Głupstwo..... Słuchaj, Bohdan, ani słowa o tem, coś widział
tutaj stryja. Rozumiesz mnie? A teraz, odpowiedz
mi szczerze na pytanie. Wiem, że twojej przyjaźni, i
twojej radzie mogę ufać. Prawda? (siada na stomeńce)

SA. B. Bohdan.

Nikomue dris' nie wierz, Stefan, nikomu. Taki i
mnie (silnie) Ja ci mówię....

Stefan.

Obmawiasz się. Słuchaj, Bohdan, powiedz mi szczerze
jak ty się zapatrujesz, na mój stosunek z Heleną?
Prawda, że ja postępuję nieuczciwie, rzyjąc z nią tak
bez jutra...

Bohdan. /patrzy w ziemię/

Taki, pewnie... Ale...

Stefan. ~~patrzy~~

Widzisz, to co ja robię, to jest dalszy ciąg tego, co ro-
bili inni ci... moi poprzednicy... Ale ja nie
chcę iść w ich ślady. Nie!

Bohdan. /jakby drżył/

Taki zerwij z nią, zerwij!

Stefan. ^{wrzask} /gwałtownie/

Co? Zerwać? Ty, mi to radzisz?? Bohdan??

Bohdan.

Nie chcesz jej wyrzyskiwać, to i zerwij. Nie daj się ucze-
ciwiej. Bo i cóż? Taki ona... /macha ręką/

Stefan.

Co ona?

Bohdan.

No... nie...

Stefan.

13

Ty mnie, widzę, Bogdanie nie smasz. Ja z nią nie kserwę, przeciwnie — silne postanowienie małyje się w jego oczach /przeciwnie.....

Bogdan. /patrzy w oczy Stefanowi
skruszony i zdziwiony/ Stefek... ja taki nie myślał...
ty — pluć mi w górę.

Stefan.

Ja co?

Bogdan.

Pluć. Ja ci mówię: ty pluć na mnie.

Stefan.

Co się stało?

Bogdan. /zły na siebie/

O, ty sam winien temu. Wystajesz nas, do tego ot
pokoju. I początku rozmowa... o tem, o owem... Ale ona
była niespokojna, i ja byłem niespokojny... Taki sami
... Ona taka ładna, ... aż mi muskulary kładły
w rękach — patrzył ja — patrzył — si-
lował się ze sobą — wreszcie — exort — parwał
ją w objęcia —

Stefan. /napada na niego/

A ona 222

Bohdan.

Ona nie

Stefan.

A ty 222

Bohdan.

Ja ... ja ... miał ją już pocałować

Stefan. /ożyj/

7222

Bohdan.

... obudził się we mnie cztowiek uciąży —
porwał się ja, z kanapy — — drzwi były zam-
knięte — — — taki wyprwał ich

Stefan. /odetchnął/

Aaa. O. Tyś racny oktop, Bogdnie Gdyby tak
na innego trafito, powołokt by ją w bagno
Aa! trzeba ją wydobyć — — trzeba ją raz z tego
wydobyć! To okropne, co takie życie, z kobiety zrobić
możę. Ona się już nie umie bronić! To jest
straszne! Trzeba ją raz z tego wydobyć! Ty mi
w tem pomóżesz, Bohdan, co? /kięne go za rękę/

Bohdan.

Puść mnie, Stefek, puść! „Pokana” ta reka: ty jej nie
sciskaj. Nie robił ja drisiaj swojej porcji gimnasty-
ki, taki wszystko przez to — — — Hy, erort! Wybiega,
w drzwiach smal nie potrąca Wojniczka, który w stanie
podchmieleńia, bez skrypcie pod pachą, skrada się nieśmiało
to ku Stefanowi. Jii. w. si.

Wojniczek.

Mistrzynie zlociutenki... najwyższe cis pokory i
skrzycky... przepraszam... Tak Moniuszkę kocham
: nie chciałem mistrzynie obrazić... Zdejm stół!
z serca, mistrzynie, i stół ja na ołtarze mojej
nędzy... jako ja ztorystem skrypczaki... Tak mi
teraz jak młodemu bez kochanki... Bodaj mnie
symfonia! Na stół mi iść, nie do ciebie, mis-
trzynie, który na Parnasie ~~zasiada~~ zasiadaś....
Tak kropena mityję na Parnasie... A jam nie
godzien przystąpić do stołu pańskiego, bo dla mnie
nie na Parnasie miejsce, ale w kinajpie.... pod
stółem... tak... pod stółem....

Stefan.

56
Tak pan wygląda, panie Wojniczku?! (zjada z krawcy
Wojniczku.

Było się... było się... niby tam... wiesz mistrzuniu? taka filharmonia bez muzyki ale z wódką... Przyjaciół ten i ów... znajomy, przyjaciel... taki tam przyjaciel od Kieliszek... kotota, mistrzuniu, ale ja lubię kotoci imponować... zna ja mnie, że zawsze dotychczas, byłem „przy smyczkach”... coś było robić... kazałem więc podać uverturę wódecki, potem symfonię piwa, zrobił się mały Koncercik... Aż wreszcie zgrzyt, mistrzuniu, kazali ptacić... ani smyczka... po wiadani: oddam... co do jednego taktu oddam... Nie, nie chciał gatgan... wziął skrzypce w rąk, a mnie, mistrzuniu, nogę... taki silny ton... pewnie mi podart (ogląda się na siebie) ... pewnie... ostatnie te... Imiuj się, mistrzuniu, przyez choć ze dwa smyczki... taka wyjątkowa sytuacja muzyczna... przyez!

Stefan.

Nie, panie Wojniczku, ja panu nie przyezę.

Wojniczerek.

Nie?

Stefan.

Nie. /po chwili/ Panie Wojniczerek, czy chciałbyś pan wrocić do szacunku u ludzi?

Wojniczerek.

Ale, he, mistrzuniu! Trudno by to było. Ja już zgubilem takt w rycie.... zgubilem! Na rawone!

Stefan.

A gdybym ja panu dopomógł?

Wojniczerek. /uradowany/

O procyer, mistrzuniu, procyer!

Stefan.

Ale nie pieniądze, nie.

Wojniczerek.

A jak?

/Chwila/

Stefan.

Ja — ienig się z pańską córką.

Wojniczerek. /patrzy zdziwiony na

Stefana, nagle wybuchu śmiechem/ Figlarz z mistrzu-
nia, — he, he, he, — figlarz! /Grozi mu palcem/

Stefan. /oburzony/

Panie Wojniczku, to nie był brudny rąst!

Wojniczku.

Nie rąst?

Stefan.

To jest moje postanowienie.

Wojniczku.

Postanowienie?... Wziąć ślub z moją córką... taki...
przy ołtarzu... w kościele... i nie... nie rąstuj; mis-
truniu, z takich rzeczy... nie rąstuj....

Stefan.

Powtarzam panu raz jeszcze że nie rąstuję.

Wojniczku.

Ale moja córka, mistruniu, już miała trzy
weseła.... Ty jesteś czysty ale moja córka....

Stefan.

Panie Wojniczku, ja nie jestem dzieckiem, Pan mnie
ile sędziś, ja wiem o wykorzystkiem. Postanowienie mo-
je jest poważne. Żadna przesłuchać dla mnie nie
istnieje.

Wojniczku.

Wojniczerek.

Ale mistrzynie, stryj twój... opiekun... co on?... bo
moja córka taka „ten” i ja... a ty Przysławski z piek-
nej rodziny... ludzie by brzdąkali... Ech!... /macha
reka)

Stefan.

Więc pan nie chcesz tego, panie Wojniczerek?

Wojniczerek.

Ta nie chce?... Nieprawda? Coż ja?... Córka moja
ona powie, ale ja?... Dla mnie, mistrzynie, to
przecież tak, jakby mi kto na rękę rzucił z tysiąc
smużków, co tysiąc, pięć tysięcy, dziesięć tysięcy...
to tak, jakby mi jaka melodia pod pachę - bez
skrzypków ragrata... jaka melodia z nieba, czy
z obłoków... Ta nie może stapać taktu, bo jestem
trochę „ten” ale córka moja... Ona tu jest?

Stefan.

Jest.

Wojniczerek.

Mówiś jej, mistrzynie?

Stefan.

60
Nie. Pan jako ojciec, powiesz jej to pierwszy.

Wojniczerek. /śmieje się drwoni/

Tako ojciec prawda jako ojciec Tak
Ale ja spatszuję, mistrzuniu Ta nie będę umiał
.... Cóż ja? ... Ta już kilka lat tylko się pytam,
mistrzuniu, tylko pytam ... ale chciałbym ja miał
co mówić ... sam ... to nie ... he, he, nie ^{widzi} ... Ta
się trochę boję, mistrzuniu Ciemu pan jej tego
nie powiesz?

Stefan.

Widzi pan, ja jestem dziś taki rozdrażniony, i
taki porwiecony różnemi przejęciami, że nie umiał-
bym składnie powiedzieć ... Ta potrzebuje trochę
powietrza ... Ta chwilę ja powrócę tutaj ... Tymczasem
nie mam siły ... Przecież to nie jest to
samo, co powiedzieć komu: „dzień dobry” ... Co innego
dla pana, jako ojca ...

Wojniczerek. /mówi śmieje się/

He, he ... jako ojca ... mnie się to wydaje, takie
drwone ... to ty ja się jakos' tak ... bo ja
wiem ...

Stefan. (zobawę)

Czybys' pan przypuszczał, że jej to przykrość sprawi'?

Wojniczerek.

E, chyba nie... nie... napewno nie!... To to ogromnie ucieszy... Pa!...

Stefan.

Skoro tak, to mićkie pan własnie raniejsie jej to wiadomość!... Zostawiam was samych. (Wybiega)

Wojniczerek. (sam; uśmiesza się

drwoniąc do siebie, jakby raktopotany). Bo ja wiem?...

Ona tam... aka... (idzie do drzwi) Spi, pewnie spi...

E, czyby tutaj spała?... Drzymie chyba?... (puka do drzwi)

Helus'! — (głośniej) Helenko!

Helena.

Czego ojciec znów chce? (ziewa)

Wojniczerek.

Nesota nowina, Helus'... Chodzi' no tutaj.

Sr.

Helena. (wychodzi i spogląda

z odrazą na Wojniczka)

Wojniczerek.

Nowina!

W. H.
Wojciech Helena. (z ironią)
Nowina? ... Nie mam pieniędzy.
Wojniczerek.

Ta mi chce pieniędzy, córuniu. Nie. Ja, ojciec....
Helena.

Co takiego?

Wojniczerek.

Ja ojciec ... ojciec....

Helena.

Niem o tem.

Wojniczerek.

Przynoszę ci nowinę... nowinę... Ale, ty to pewnie
wiedziataś, albo domyslałaś się, co? He, he,
figlarka z ciebie, kataryneczka, puzonik! He, he,
spodziewałaś się tego, co?

Helena.

Nie wiem, o co chodzi?

Wojniczerek, (śmieje się z rado-
wością) He, he, he!...

Helena. (przegląda się po
pokoju, i dostrzega na staludze srebrną głowę Wie-

Łopradzkiego. Nachyla się) Co to? Co to?...? Posbiega
do Wojniczka chwytając go za rękę) On, być tutaj?
Gdzie?

Wojniczek.

Dopiero co pośrednik.... Prosił mnie właśnie jako
ojca... jako ojca, żebym ci zakomunikował....

Helena.

No, niechże ojciec mówi: co takiego?

Wojniczek.

Widzisz, widzisz.... jesteś ciekawa.... ale moderato
.... moderato.... Zaraz ci powiem, tylko mnie
wprzód pocatuj.... w twarz... tyle czasu już nie
całowałaś.... tyle czasu.... No....

Helena.

E, co się tam ojcu zachciewa! Wódka aż kręci
w nosie: będę tam całować. Niechże ojciec mówi
prędko.... co karat powiedzieć....

Wojniczek.

A pocatujesz mnie, jak ci powiem?

Helena.

No, dobrze. Niech ojciec mówi.

64
Wojniczerek.

Uwariasz... On chce... chce... no, słuchaj dobrze:
chce się z tobą — ożenić. / Podstawia twarz do
całowania.)

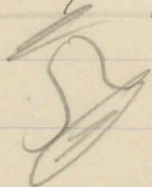
Helena. / oopycha go gwał-
townie) Kto?

Wojniczerek.

Także Kto? Stefan.....

/ Wyraz rozczarowania maluje się na twarzy He-
leny. Uśmiecha się pół-pogardliwie, pół pyłtając.
Wojniczerek patrzy na nią ostupiałym wzrokiem.)

Lastona.



Akt drugi.

W trzy dni potem. Stefan maluje przy ma-
tej staludze głowę Wielokradzkiego. Bogdan
stoi opodal i kandyduje się)

B. J.

Stefan.

Scena I.

Głowa na wystawę. Typ, typ. — jakich mat. „Pan
mecenas.” Uważasz, Bogdan? Taki pan mecenas, co to,
zanim raczy przestąpić próg twojej pracowni, opatrzy
przedtem swój arystokratyczny organ powonienia róż-
nemi wosmociami, ~~de~~ gdy już wyjdzie, to zapyta cię
przedewszystkiem, czy szanowny, „obiecujący” artysta me-
wrywa jakich farb goryżących, albo czy obrarzy jego
nie są świeżo malowane, i czy nie naliczy w obec
tego, ostrożnie koto nich przechodzić, albowiem jego
~~nowiczeński garnitur~~ ~~przeto a~~ ~~Wielokradzkiego~~ Ha, ha, ha!
Potem, uważasz, raczy cię Łaskawie poklepać po am-
bycyi kilkana pięknie orlifowanemi frazesami
w rodzaju: „malujmy” uczmy się, będziemy wiel-
kimi”... a przy wykwiintnej, ptyciutkiej dyspacie
wygląda ci na biedną głowę, cały Rubet pachnącej
salonowej erudycji, od której zakreśli cię w nosie

66
tak siarcyscie, że czujesz bajeczną ochotę kichnię-
cia mu, w sam środek przedziałki na głowie,
i powiedzenia: „przepraszam cię matko jedna”
Ach! co by to była za rozkosz! Wyobrażam sobie,
z jaką bajecznie wykwintną miną, podniósł by
się pan mecenas z Krzesetka ~~potart~~ ~~batystową~~
~~chusteczką~~ ~~zakichaną~~ ~~głowę~~, i wypiewał arysto-
kratycznym głosikiem: „szanowny pan raczyłeś
się omylić, ja jestem Wielokradzki”. A wtedy
nic, tylko ująć jego delikatną dłoń, scisnąć
ją tak aż do piątego pokolenia, i zatracić mu
w samo ucho: „a ja syn stuwca z Rozienic.”
Ha, ha, ha — kiep jestem, jeżeli by pan Wielo-
krazdki nie zemdlat z wrazenia. A, to by była
cudowna uciółka!

Bohdan.

Da, ty Stefek, dris' w kokosowym humorie. Co?

Stefan.

A powiadam ci, jestem bajecznie zadowolony.

Bohdan.

Taki z czego?

Stefan.

Z siebie. Malowatem dris' od rana Minicyuora i dygi.
Tak mi sato, jak nigdy. Bajecznie. Uwaras, to swiatlo
Stoneczne, o ktore rawsze miatem tyle strachu — mo-
witem ci przeciez — tak mi się cudownie przecięło
przez liście, że niech się Ciemiśradzki schowa.
(Porbiega do obrazu na lewo) Patrz! (Odstania) No,
patrz że Bogdriu. Rruc' te kantliskana ziemię!

Bogdan.

Czekaj, tylko jeszcze pięć razy. Raz....

Stefan.

I, z ciebie — to też mecenas... do malowania!

Bogdan.

Ty wiesz; ja muszę swoje. Jeszcze trzy razy. Raz....

Stefan. /po chwili/

Widziates', Bogdriu, starego Wojniczka? Widziates'?
Co? Powiedź no sam! Taka zmiana! Wzage jed-
nego dnia.... Jednego.... Co przeciez.... kiedy to było?
... onegdaj.... prawda?

Bogdan.

Tak.

Stefan.

W ciągu jednego dnia tak się zmienił, że nie do poznania. Widziałem go wczoraj na ulicy. U mnie się jeszcze nie pokazał. Dopiero dziś ma przyjść po raz pierwszy „w nowej szacie” Tylko go patrzeć. Pójdziemy razem do tego — wiesz — Starzeńskiego: przyrzekł mi zaprotegować go do orkiestry. Mógłbyś i ty poszedł z nami, co?

Bohdan.

A o której?

Stefan.

O piątej. (patrzy na zegarek) Teraz jest trochę czasu. A, ten człowiek, jakby się drugi raz na świat narodził, jakby nie przeżył nigdy, tej kilkuletniej szkody. Proszę patrzeć na taką... (sraka stów)

Bohdan. (poddaje.)

Restitutio in integrum?

Stefan. (widzając się wczoraj)

Ale, ale, co tam w uniwersku? Nie byłam już kilka dni.

Bohdan.

To ile. Rozprawę podates?

Stefan.

Zaczętem pisać, ale nie skończytem.

Bogdan.

Taki się spieszy.

Stefan.

Późno?

Bogdan.

Tuż po terminie.

Stefan.

Prawda, przecież to potowa Świątynia.... Oj, do licha!... Nie wiem jak to będzie: chyba nie będę zdawał w tym roku.

Bogdan.

Proszę?

Stefan.

Przepuściłem dużo. Dopóki obrazu nie wykonasz, do Kursów ani do rozprawy się nie wezmę, a jak wykonasz, to już będzie maj — i zapóźno. Ostatczynie, mój drogi, choćbym i nie zdawał w tym roku, to i tak będę sobie mógł powiedzieć, że coś zrobiłem. Choćby

40
mi się nawet, i obrar nie udał, to jeszcze to prosta-
tanie. A kto wie, czy to nie więcej znaczy? Bo widzieli,
postrucie, że się coś robiło, nawet dużo robiło — prze-
cier dwoje ludzi — to jest takie rozkoszne, takie zada-
walające.... A! miech tam dyabli wezmą wszyst-
kich pesymistów; warto żyć na świecie!

Bohdan. /po chwili milczenia/
Stefek, chciał ja się ciebie raptować'....

Stefan.

Co?

Bohdan.

Czy ty taki przemyślał sobie wszystko, co cię czeka?

Stefan.

Z powodu?

Bohdan.

Z powodu.... tego.... no, że ty umiesz....

Stefan. /macha ręką/

A!

Bohdan.

Strzyj?

Stefan.

71
Co: stryj... to jest głupia sprawa, ale trudno... przecież
ja nie mogę odstąpić od swoich zasad, dlatego, że mój
stryj i opiekun... to trudno...

Bohdan.

Lawsze, taki świat, rodzina, gadanie

Stefan.

Gwizdki na wszystko...

Bohdan.

No tak... /po chwili/ A co: ona... jakie?

Stefan. /jakby się zasępił/

Wdźisz... I nig... nig... to ja jeszcze nie nie mo-
wiem.

Bohdan.

Nic?

Stefan. ^{no bardzo} SA Br...
Lulu

Nic. Ona już wie od Wojniczka. Ale ja sam nie
jej nie mówię, bo ja orekam od niej pierwszego słowa.
A ona ma tyle subtelności w sobie, że słówkiem się
nie zdradzi, i o tem wie. Tak, jakby nigdy nic, Wry-
stko jest po dawnemu. Ona chodzi do rajcia, kryta
w domu, przychodzi do mnie na gawędkę — słowem, jak

dotychczas było — stosunek między nami jest równie
czysty — tylko ona jakby spowazniała trochę....

Bohdan.

Taki czemu jej nie mówisz?

Stefan.

Bo widzisz, mnie to kłępuje.... Mnie niewłaściwie.... Ale, mnie się zdaje, że gdybym ja jej to powiedział.... tak oto... powiedział... to wyglądało by to trochę na jakąś chwałkę z mojej strony, na łaskę, która ja jej chce okazać... A ja, boń Boże, nie chcę nic podkreślać, nie raznaczyć, żeby jej nie urazić.... Chciałbym, żeby to jakoś samo przyszło do tego.... Władym raczej, ona ma nadspodziewanie dużo subtelności i wrodzonego taktu.... To ja jaskrawo podnosi w moich oczach.

Bohdan.

Taki, i zapochates się, bratku.

h 14.

Stefan. *przechodzi przez*

Bo ja wiem, jak się to nazywa.... Mnie i tak.... Ale w rezultacie, ja o miłość tak dalece nie dbam, bo miłość to instynkt i kwita! Wpotaczenie się z Heleną

73

widzę, urzeczywistnienie swojej idei, i to mnie zapala!

Bohdan. /po chwili/

Taki, szczęśliwy chłop z ciebie, Stefan.

Stefan.

Licho wie, czy ja wogunie rzeczy jestem szczęśliwy? Niby
tak mi się zdaje, że nim będę....

Bohdan.

Idea twoja idzie naprzód.

Stefan.

Potrochu.

Bohdan.

Widzisz.... A moja?... Ty! czoł! jakże u was pałły
gatunek młodych ludzi.

Stefan.

No?

Bohdan.

W bilard grać, raczypiać, tańcować, pić w knajpie —
toż idę, a do gimnastyki się wciąć nie chcę. Taki
zgniję żywcem, jak Boga Kocham!

Stefan /wybuchem śmiechu/

A niechże Cię ostaci, mój Bogdanie! Holotałny

chłop z ciebie: kiej jestem, jeżeli ci nie umiesz
gdzie obok mojego „pana mecenasa”. Nie gniewaj
się, chłopie, ale ty masz małego „fijotą” na
punkcie gimnastyki, co?

Bohdan.

Taki kaidy musi mieć swojego „fijotą”. Ale to bieda,
że te wasze fijoty; są podłe, marnie, blagieroskie.....

Stefan.

O No, nie serdys' batku... ne serdys'!.....
/Wychodzi Helena. Inac' ie przysłała w jakichś podstęp-
nych ramiarach. Stefan umieszany, zakrywa po-
piszanie obrazem orkie. Bohdan klania się Helenie
(daleka, poorem bierze za czapkę.)

Stefan.

Có to: jwi ucitkasz, Bogdanie? Mielionny razem iść!

Bohdan.

Taki przeppromiat ja sobie... Nie mogę.... Mnie
pora iść.... do widzenia... /Wychodzi Helena śmie-
jąc się.)

Stefan. (zdziwionym akcentem)

Myslałem, że przyjdiesz później?.

Scena II

75

Helena. /raczej nie/ Pl. Sa

A tak... miałam przyjść później. Ta jeszcze wyjdzie na miasto... tymczasem wstąpiłam umyślnie, żeby zobaczyć co tam pan Stefan porabia? Może ma jakie wizerunki u siebie? Bo tak zapowiadał, żeby bronił. Boże nie przyjść wcześniej... O, to jest grubo podejrzenie!... No, nie witasz się ze mną?

Stefan.

Ach, zapomniatem. /Witają się/

Helena.

Co ty tam malujesz?

Stefan. /udając dzieciaka/

A wody.

Helena.

A po co nakrywasz?

Stefan.

Żeby nie wyciekła.

Helena. /cili się na wesołość/

Nieprawda, to nie woda. To musi być... portret!

Stefan. /poruszoną/

Ślaczego?

DYREKCJA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE

Helena.

Bo... bo... w takim formacie to... wogóle by-
wają portrety.

Stefan.

Nie, to nie portret.

Helena.

A ja zobaczę. (Chce podnieść rąstosę)

Stefan. (gwałtownie)

Niemozna!!

Helena. (orgneta)

Ach! (Chwila) ~~niemozna~~ wili się na weso-
Tosć) A ja mogę być radosna, bo to wie jak
piękna dama, kiedy się Stefa tak zmieszał?

Stefan. (zryw.)

Bardzo jesteś o mnie radosna? Co?

Helena.

Bardzo! No, niech mi Stefa powie teraz.

Stefan.

Powiem ci. To nie jest żadna piękna dama, bo to
jest... mężczyzna!

Helena. (udając zdziwienie)

77

Miserioryna! Naprawdę?... A Tadeusz? Podobny do Stefa?

Stefan.

O, Tadeuszu.

Helena.

Aha... to dla tego Stefa tak opinał stalugi szpilka-
mi, dlatego.....

Stefan.

Nie, nie dlatego. Tylko widział ten pan prosił, żeby
jego portretu, nikt nie oglądał, bo on.... się zeni....

Helena. (wybuchła, wnet jednak pow-
strzymuje się) Co? Zeni się??

Stefan. (powtarza machinalnie)

Tak: zeni się...

(Chwila. Helena przechodzi walkę wewnętrzną, którą
konczy niesserorym, nerwowym śmiechem.)

Stefan.

Tak się śmiejesz?...

Helena.

Bo to takie niemałe....

Stefan.

Co niemałe?

48
Helena.

Thiedy się kto... zeni...

Stefan. /patrzy na nią przerazi-
my/

Helena. /spostreaga się, że niewła-
ściwie powiedziała) Ach! co ja za głupstwa dzisiaj
plotę... Nie, słuchaj mnie Stefa.... Kobieta, jak
powiada Bolek, jest najgłupsze zwierzę na świecie...
Ja to wy męczykami, jesteście panami świata.....
Chciałabym być męczyną.... Przynajmniej robotni-
cym, żeby mnie się podobało.... Oj, wrywałabym!....
A kochałabym się: na każdej ulicy — na ka-
dym rogu miałabym kochankę — a to by by-
ła uciecha — ha, ha, ha!

scena II

01 Wojniczerek. /wchodzi po cichu,
czysto ubrany, umyty, mówi jowialnie, z ławem
radości, z radosznością i bojaźnią) Dzień dobry, mo-
je dzieci.... moje dzieci.....

Stefan. /H.W.S.
zawo/

Dzień dobry panu. /Powitaniem/

Wojniczerek. /do Heleny, dła

79

ja pocatować) Dzień dobry Helus! Nie witatas' się dziś
zinną.

Helena. /podaje bokiem twarz do
pocatowania) Nie lubię czułości. No, do widzenia
Stefan.

Stefan.

Prędko przyjdiesz?

Helena.

Tak, jakśmy się umówili: o wpół do szóstej będę
z powrotem. /Wychodzi)

Scena IV

Wojniczerek. /po jej odejściu silac się
na jowialność.) Szprates' pan — ona mi lubi
czułości — he, he, he — ~~zawore wesoła~~, ~~zawore weso-~~
~~ta~~, co? /Spogląda na Stefana i' dostrzega chmurę
na jego ciele.) Zawore weso — /po chwili; chrząka-
jąc) Co tam sychac', mistrzynie? Wszystko dobre?
/Chrząka/

Stefan. /nagle/

Panie Wojniczerek, pan zna tego, co? — /Wskazuje na
portret Wielobradzkiego.)

Wojniczerek. /podchodzi przy-

gląda się) Skąd on się wzięt tutaj?

Stefan. /wytwarzając/

Zobaczyłem go gdzieś na zabawie i narysowałem.
Wydął mi się oryginalnym.

Wojniczerek. /z przestachem/

Panie, to

Stefan.

Kto on jest, to ja wiem.

Wojniczerek.

To jeden z tych /spuszczając głowę/ Lotr! Lotr, pa-
nie Stefanie. To — właśnie on, panie Stefanie —
właśnie on

Stefan. /powtarza/

On?

Wojniczerek.

Tak. On! /Chwila/ patrzy na portret/ To-
lotr! Żebym mógł mu kiedy spojrzeć w twarz
tak, jak teraz i plunąć w same oczy, o tak! /Ręce/
Oj, przepraszam, mistrzuniu, stocicieńki, przepra-
szam zapomniałem się

Stefan.

Stefan.

Nie mi szkodzi, panie Wojniczku, nie mi szkodzi /spuszcza ramię/

Wojniczek.

Panie Stefanie, czy ona widziata....?

Stefan.

Nadzie, że widziata?.....

Wojniczek.

Tak. /Chwila przygnębienia/

Wojniczek. /sili się na smutną rezygnację/ Ha! miałem ją dziś rze przeczuć. Tak, wyszedłem z domu... tak się jakos' nokturowno zrobiło na dworze... deszcz, zaczął padać... powiedziałem sobie zaraz: brzydka melodia, smutna melodia.....

Stefan. /nie rozumie, przestraszony/ A to co? /Pokazuje na obraz, jakby się domyslał o co chodzi/ Czyżby to.....?

Wojniczek. /nie rozumie Stefana/

Nie powiedziałam panu, że.....?

Stefan. /jeszcze więcej przestraszony/

To ona jego..... Co?

Wojniczerek. /kategorycznie/

Zminawidziła, panie! Zminawidziła! Tak Boga młuję,
pamiętam, że znać go nie chciała. Wypędziła go. O co
poszło nie wiem, ale wypędziła go! Tak!

Stefan.

Tak.

Wojniczerek. /gorąco/

Tak, panie, tak.

Stefan. /odetchnął swobodnie/

Wojniczerek.

Może pan być pewny, że tak jest.

Stefan. /brawuręje/

Ja nawet nie myślałem o tem; to mi jest względnie
obojętne.

Wojniczerek.

No to chwata Bogu.

Stefan.

Panie Wojniczerek, ale pan onegdaj rozmawiał z Hela-
ną. Co?

Wojniczerek. /mów przestraszony/

A to co?

Stefan.

Nie, tylko tak się pytam

Wojniczek.

Ajakie ... ajakie, ... rozmawiałem /trochę zmieszany/

Nie mówiła panu?

Stefan. /również zmieszany/

Nie bo widzi pan....

Wojniczek.

Nie panu nie mówiła?

Stefan.

A bo miała mi co powiedzieć? ..?

Wojniczek.

Takto — czyby się co — — odmienito — mistrzuniu?

Stefan. /patrzy pytająco/

(Chwila.)

Wojniczek.

To ja się widac' przestyszałem.... a może mi się śniło....
Mistrzuniu! powiedz ty mi, na nuro'sia Roska!
czyś ty to mówił onegdaj....? Czy mi się zda...???

Stefan.

Co?

Wojniczerek.

Le się chcesz z moją córką... ?

Stefan. /uspokojony i głośnie/

Hei tak, tak. Mówiłem i nie cofam tego.

Wojniczerek. /również uspokojony/

Bo to, widzi pan, ja nie dowierzałem swojej pamięci: byłem przecież w tedy niezapamiętniony. Obudziłem się dzisiaj rano i pytam się siebie „czy to we śnie, czy na jawie?” Ja sobie myślałem, że ty... zwyrodniał jak to nitody... przedtem...
 (Macha ręką) ^{znowu w przeszłość} Ja już się przyzwyczaiłem do tego....

S. W. To już trwa kilka lat.... Od czasu śmierci mojej nieboszczki iony.... Widzi pan, u nas nigdy nie było bogato.... Miewało się na przedmieściu — pan moim wie — w domu pańskiego stryja.

S. na porcie przyni Stefan.

W domu mojego stryja?

Wojniczerek.

Tak. Stryj pański raczył ciowiek: o komorne nie pomyślał. A u nas była bieda.... Bieda pa- nie... Ja, artysta z zawodu, nie umiałem żyć

praktyczni... Nie... Myślałem sobie, że jakoś to
 będzie... To też jakoś było, i bieda przyrasta... pra-
 Łona, póki żyła, opędzała się jej z powodzeniem...
 Pracowała... pracowała reklamą, a ja... myślałem
 o sztuce!... He, he, he!... Niby to coś tworzyć chcia-
 łem, a nie osto... Ale długi osto... Oj, osto... Łonę
 Bóg zabrał ze świata, a z nią i praktyczność... Sta-
 ra historia... Marłem w taką dysharmonię życiową,
 że aż w końcu musiałem szukać ukojenia... Kwa-
 darto się grono przyjaciół... przyjaciół?!... Solow
 panie, nie przyjaciół?! Córka rosła na opiece wciadów
 i kumoszek... Z początku pracowała, jak mogła i poma-
 gała mi... Ale to wszystko osto na marne... na tych
 przyjaciół, panie, i na kumoszki... Córce było coraz ciężiej,
 coraz ciężiej... A ten — pan wie — ten — przyjeżdżał nie-
 raz, ze stryjem pańskim... piękny, ułożony, podobał się
 jej... cóż się dawać, panie?... A i ona mu się mu-
 siła podobać, bo przyjeżdżał potem sam, bez stryja
 pańskiego... Nęcił ją... kumoszki ją namawiały... a
~~zwrócić nuda, panie Stefanie, to taki straszny kusi-~~
~~ciel!... Nawet cienia ratu do niej mieć nie~~

może... (Chwila miłosernia) Dwa, czy trzy lata, a potem
 ... mój bieda zajrzała do nas... Lecz do stryja
 pańskiego po ratunek... Stryj pański zaczął ciotkować,
 ale cóż: moja cóśka ambitna... nie chciała darmo
 brać pieniędzy... ~~Franek~~ byto grosza pod dostat-
 kiem... dla nas obojga... A jakie... i ja miałem
 dochady... jakie!!! (potrzasa się ze wstętem) Po trze-
 wnie wygnuplatem sobie od ostatnich, a po pijane-
 mu... bratem pieniądze... I tak oto aż do tej
 chwili... (Chwila miłosernia)... Noż, panie Ste-
 fanie, taki straszny kusiciel... Nawet ciemna rala
 do niej mieć nie mogę... Chyba do siebie...
Stefan.

Ja co?

Wojniczki.

Ja co? Ja co? Test za co! Baty dać takiemu ojcu,
 który mi umiał wyjąć wlasnej cóśki, baty dać!!
 Baty!!! — Panie Stefanie, czy pan wie, że to ja
 właśnie winien jestem temu wszystkiemu... Ja!...
 Tak, panie... bo widzi pan, ja — (jakby tajemniczo po-
 wierzał) zrobiłem mezanjans.

Stefan. /patrzy niespokojnie na Wojniczka/
Wojniczek.

Tak, panie, zrobitem mierzalans. Młody byłem, słabego charakteru, i tak się stało. ~~Musiałem~~ ~~musiałem~~ ~~było~~ się ożenić z córką prostego rzemieślnika!... z chłopką!... Nie rozumieliśmy się... To jest bardzo niedobre. Dla artysty, panie Stefanie, wszelkie mierzalansy są zgubne. /Spojrzał na Stefana i spostrzegł się, że głupstwo powiedział. Chwila.) Ale, prawda, ja tu gadam, i gadam... a zapomniatem, po com przypieczęt... /Skubał po kieszeniach, i wyciąga papiery) Oto są... jedyne papiery, jakie ocalały... świadectwo z konserwatorium... patrz pan... /podaje) i to: stary dokument z roku 18—któregoś... wydany mojemu dziadkowi... szlachcicowi Terzenowi Wojniczowskiemu... /z dumą) Patrz pan, panie Stefanie, szlachcicowi Terzenowi Wojniczowskiemu, który był muzykiem w wojsku.

Stefan. /sprzygląda się)

Prawda, prawda.

Wojniczek.

Te dwa dokumenty mi zostały... Treść, nawet pan-

portu nie mam... Po co mi był paszport? Córka
miała paszport... a ja tak: przy córce... State miej-
sce zamieszkania: knajpia... A w knajpie niepotrzeba
meldunku!... O, teraz trudno będzie odzwyczaić się
do takiego życia... Trudno... Dwa dni już nie piję,
jak mi Bóg miły, nie piję!... Ale mi ciężko... Coś
tak opiera się, sprzeciwia we mnie... Bo to, widzieć,
mistrzynie, zataić nową stronę łatwo, ale ją nastrawić
trudniej.....

Stefan.

To też trzeba się trochę odzwyczajać. (Wziewa się)
Pótrochu. Właśnie pan, ja tu mam jakąś reortkę po kole-
nieriskiej bibel, napijemy się po jednym (wyjmuje z tor-
sy)

Wojniczerek.

Ej! nie, mistrzyniu, nie.

Stefan.

Ta bo z zasady nie pijam, ale tak... czasami.....

Wojniczerek. (usmiecha się)

To taka melodia, mistrzyniu, że jak ja ją usłyszę, to
nie powstrzymam się, a ja, widzieć, daję sobie słowo.....

89
Dawniej nie dotrzymywałem sobie słowa, ale dziś....
/Wpada chłopak od stróża przedem/

Chłopak.

Porpana!

Stefan.

Ostroinie, bestyo! Co tam nowego?

Chłopak.

Przyszedł ten stary pan, co to był onegdaj, i idzie na
górze /Unyka a powrotem/

Stefan. /zakłopotany/

Panie Wójnicku, niech pan ze Strysiem.....

Wójnicku.

Ja?

Stefan. /prosząc/

Tak. Co panu to szkodzi? Dwa słowa: mnie niema
w domu, niech stryż napisze, czego sobie życzy — mój
panie. —

Wójnicku.

Ale panie, Stefanie, jakże ja tak —

Stefan.

Widzi pan — ja się nie chcę dziś ze strysiem widzieć.

mój panie — dwa słowa — /wybiega na lewo/

Wojniczerek. /raktopotany sili
się na spokój, zapina się — siada przy stoliku, spoj-
glądając na stojącą przed nim butelkę wódki)

Przystański. /wchodzi, podno-
żąc binokle do oczów) Kto to? Ach! Wojniczerek. Voila?!

Wojniczerek. /powstając/

Do usług.

Przystański. W. P.

Cóż to za brakto ryneków w Warszawie?

Wojniczerek.

Ślaczego?

Przystański.

Że pan tutaj przychodzić raczy' się wódkę? Ta-
kieś opanowali synowca mojego, że gospodarujecie,
jak u siebie w domu! /Ciszej/ Flotota!

Wojniczerek. /pokornie, z wyprzetem/

Przykre słowo....

Przystański. /stropiony,
mniej kłutnie/ Nic nowego pan nie ustypał. Iż
tylko różniąc — że tym razem nieoptacone.

Wojniczek.

To bardzo bolesne dla mnie to, co pan mówi.

Przystan'ski. /miejsciej/

Niestety — prawdziwe.

Wojniczek. (po chwili, wciąż nieśmia-

łym i pokornym głosem) Pana Stefana nie ma w domu.
Teraz pan sobie czego życzy.....

Przystan'ski.

Przyszedłem tutaj nie życzyć sobie, ale żądać.

Wojniczek.

Pan będzie łaskaw napisać na bilecik; ja doręcę.....

Przystan'ski.

Co?!

Wojniczek.

Ta doręcę panu Stefanowi.

Przystan'ski.

Przyszedłem żądać od was — rozumiesz pan — żebyście
się odrepili od mojego synowca.

Wojniczek.

Raczej synowiec pański, mógłby to uczynić, i jeśli
zechce, nierawodnie to uczyni.

Przystaniski:

Co?! Co takiego? Voilà?! Wódka mówi przez pana!
Pan jesteś pijany!

Wojniczerek.

Nie, proszę pana. Od niedawnego czasu jestem trzeźwy.

Przystaniski. /wskazuje na
stoł) Widac' to... /po chwili) Słuchaj pan:
ja zapłacę. Nie chcesz?

Wojniczerek. /eicho, jakby zebrał
litosći) Panie Przystaniski.... niech pan tak nie
mówi.... ja jestem bersilny wobec pana.... ja nie
mogę nie odpowiedzieć na taką obelgę....

Przystaniski. /prawstydrony, tai
popędliwość i nerwy, więc raziśka reby - cedząc ciępi-
ko słowa) Odkądże to podobna propozycja stała
się dla was obelgą? /Chwila milczenia. Przystaniski
raz wraz przygryza wargi, robi nerwowo rekami)
Voilà! Nieszczęście z temi szalenstwami! /śmie-
nia ton) Kwas Panie Wojniczerek.... P. W. Lewy strona

Wojniczerek.

Słucham pana.

Przystaniski:

Usiądź pan. Usiądź. (siadają) Kąpij się pan kieliszek
wódki.

Wojniczerek.

Nie, proszę pana.

Przystaniski:

Nie kępij się pan. ... (naliwa) Voilà.

Wojniczerek. (patrzy zdziwiony)

Nie. nie.

Przystaniski:

No pij pan. Co tam! (łaje mu w rękę)

Wojniczerek. (bierze, rzuca mu
drąg, upuszcza kieliszek na ziemię.)

Przystaniski:

Łbit się?

Wojniczerek. (podnosi z ziemi i staje

z boku.)

Przystaniski:

Czemu pan nie siadasz, panie Wojniczerek? Mnie
cygarety?

Wojniczerek.

Dziewięć.

/

Przystaniski. /wskaruje na niżej)
Proszę. /Wojniczek siada) Panie Wojniczek, porozumiem
 się. Wierzę się za ręce! Na honor, przysięgliśmy
 już kawał życia, znamy je dobrze, więc wierny, co
 to są młodościowe zapłaty. Płacę się wielkim pto-
 mieniem, ale krótko. Mój synowiec, i pańska córka
 tego nie rozumieją, ale my czuwamy nad ni-
 mi. Tak zapłaty miną, jak stoniany ogień zgaśnie,
 to z popiołów nie odbudują nowego życia. Mój
 synowiec będzie z czasem ramozny, wreszcie ma
 mnie za sobą, jego bieda nie sięgnie, ale twoja
 córka niema nic prócz urody.

Wojniczek. /smutnie/

Tak... tak...

Przystaniski.

To też, panie Wojniczek, gdyby mój synowiec
 chciał popełnić jakieś szaleństwo /waha się/ gdy-
 by... powziął jakie niestosowny zamiar, np...
 gdyby chciał się żenić, a pańską córkę...

Wojniczek.

Taiski synowie już powieść ten samiar...

Przystaiski (jak razony, wywa się) ^(wstaje)

Co? co? (gwastownie) To nieprawda!!

Kto pami to mówi? cośka?

Wojnickrek (jaki się domacry)

Tau Stefan....

Przystaiski

Kiedy - on sam? - sam to mówi? To
szaleństwo z jego strony! - pami nie
wolno korzystać z lekomyślności mo-
jego synowca - nie wolno!! Zwłaszcza
pami!!!

St. W. Przema 7.

Stefan (wybiega z pokropis, urburony)
A! tego już dosyć! Proszę stryja! nie
pomawiać mi o lekomyślność. Ja
powiedziatam to w uciechowych rami-
nach.

Przystaiski

Toile.... więc ty kryjesz się przedemną?
Kto ma ramiary uciechowe, ten się nie
kryje.

Stefan

Moje zamiary są uczciwe, ale ja nie mogę
kryć się muszę z uczciwemi zamiarami.

Przystański

Tak? Rozmyślnie to powiedziałaś?
(chwila) Więc ubliżasz mi? Albo
jesteś niepoczytalny?

Stefan (wskazując oczyma Wojniczka)

Strój się nie jesteś sam...

Przystański

A więc... ten Pan mój wyjdzie.

Wojniczek (gotów jest wyjść, Stefan

go powstrzymuje)

(chwila naprężenia)

Przystański

Zatrzymaj się go? (oddycha nerwowo,
siłując się na spokój. Drugi cały.) Stefan,
ostrzegam cię, zachowaj się wyrozumiale.
Ja mam w ręku talie karty ię wygrani.
On sam pojmuje niestosowność swojej
porycyi pomiędzy nami i chce się usu-

97
uśc, a ty go nie puszczaj. Zastaw
się, co robisz? (Chwilo) Ty się nie możesz
osiwić z jego córką - nie możesz. -

Stefan (zawzięto) Dlaczego?
Przystawski.

Bo to był straszny policzek dla mnie.
Berliński, nierasputny policzek! Czy
ty tego nie rozumiesz?

Stefan
Nie, proszę sędzie, ja w tem nie widzę
żadnego policzka...

Przystawski
A więc ty nie masz jej przesiadłości....

Stefan (gorzko i sarkastycznie)
O! mam aż nadto dobrze!

Przystawski
I wiem wszystko? - ~~wszystko?~~ (patrzy
na Stefana i na Wojniczka)

Stefan
Wszystko.

98
Przystawski
Wszystko?

Stefan
Tak.

Wojniczek

Nie, panie Stefanie, pan nie wie wszyst-
kiego. Pan nie wie, że ja ... przez półtora
roku ... siedziałem ... w ... więzieniu ...
Tak ... gdyby nie stryj pański, ja by-
łbym dziś może gdzie dalej jeszcze ...
Bo ja ... sfałszowałem podpis tego ...
pana ... tego ...

Przystawski

Strysyr? strysyr? Opamiętaj się.

Wojniczek

Tak, panie Stefanie, to ja winien jestem
wszystkiemu. Ja! Hanka Heleny o moje-
go powodu. Ja winien jestem wszystkie-
mu. Tylko ja!

(Chwila. Przystawski sądzi że tryumfuje,
Wojniczek pochylit się smutnie.)

94

Stefan (z wyrazem głębokiego oburze-
nia) O kum ja nie nie wiedziałem - ja nie
przypuszczałem nic podobnego... ja nie
przypuszczałem...

Wojniczek

On bywał często, przyjeżdżał - przywo-
ził prerekty - - ludzie to widzieli - - na-
mówili mnie - - po پایانem podpisaniem
(machając ręką.)

Stefan (z wyrazem feroce głębi brego
oburzenia) Strzys, to było niekierownością ze
strony tego pana koryntaś z wieśroczsca!
To było niekierownością!

Przestawski

Przesadzasz. On ją kochał. Ja na to pa-
strysem, więc wiem jak to było. Oboje
jednakowoż są winni.

Stefan

Strzys, twoim obowiązkiem było zapo-
biedz temu; tyś mógł, tyś więc powinien
być do zrobienia. -

Przystaiński

Co? co??

Stefan

Tak. Tyś powinien być zapobiedz temu.

Przystaiński

Oralates?

Stefan

Nie - nie - ja myślę rozumnie.

Przystaiński (persilnie, wiewał
błogo) Chłopere - chłopere - co robisz? Co
robisz? - -

(Chwila. Przystaiński przenosi wrota sto-
gality na Wojniczka. Ten odczuwa ból
Przystaińskiego. Zabiera się do odejścia.)

Stefan

Nie! (zatrzymuje Wojniczka)

Przystaiński S. P. W.

Tak? ^{Wiesz} Stanowczo, z całą rozważą zatrzy-
mujesz jego - a mnie wypędzasz? - Tak?
Wiesz on, człowiek obcy - zdaje Ci się być
bliższym od tego, kto po śmierci ojca z
rodziny

stał jedynym swoim krewnym, - który byś
Ci przyjaśnił - na honor! - więcej na-
wet - pragnął Ci być drugim ojcem!
Stefan (skruszony, okazuje
chęć Tomaczenia się)

Przystawski

Nie, nie smucham Ci teraz. Odchodzę,
ale wiedz, że chociaż ty uparcie usiłu-
jesz zerwać wszelkie nici, wiążące mnie
z tobą, ja jednak będę zawsze blisko
Ciebie. (Kiwa mu głowę i odchodzi
urazony. Chwila ciszy.) Po chwili Ste-
fan odwraca się, głośnie stanowiącym ub-
rui. Tanie Wojniczek, idziemy!

Wojniczek (patrzy na Stefana
& podrywem) Idziemy?

Stefan

S.A. H.W.

Sapomniat Pan? Precier wielisiny iść
do... (wchodzi Helena) Scena 8.

Wojniczek

Ach, do pana Stareńskiego, tak - (nie

może wyjść z podziwu)

Helena

Wychodricie? Kiedyż Ty wrócisz, Stefan?
Umówiłeś się o tej godzinie, a teraz wy-
chodzisz? Ładne porańowanie - niewa-
co mówić?

Stefan

Przepraszam cię. Pótrekaj, jeśli Ci to
również nie sprawi, tutaj - ja niedługo
wrócę. (Helena dyskretnie myśli. Jest ro-
dowolna z tego, że Stefan ~~opóźnionego~~ wy-
chodzi. Spostregnięta stalugi z obwarciem
nieusunięte).

Helena

Dobre, ale wracaj przędko. (Crule, patrząc
mu w oczy, jakby chcąc wynagrodzić
uplanowaną przykrość).

Stefan (ożywiony)

Masz mi co do powiedzenia? (patrzy jej w oczy)

Helena

Nie... tylko tak... pogawędrzamy... Ja

mau dris' wolny wieczór...

Stefan

To doskonałe! Wróć za kwadrans. Choć
my, panie Wojniczku! (Słg) Dowiedzenia
Ci, Heluś, za kwadrans, za trzydzieć mi-
nut będę z powrotem! (Wysrli) *scena 9*

Helena (po jego odejściu roz-
gląda się po pokoju, szuka ocyryma portre-
ty. Znajduje go, podbiega i odstawia.)
Teraz będzie, poki czas. Tylko trzydzieć
minut... (Helena) Ty! Ty!... morderco,
Tobie, uwodźcisku! Zenis się! a o mnie
pomyślisz, co? Pomyślisz o swojej Heli;
o szampańskiej Heli?... Mów! Ty!...
Och, jakie ty masz brzydkie oczy, i te
oczy, ironiczne... On ci takie robił... Ale
ty i tak jesteś śliczny... śliczny... Jurek,
Jura... Jerry!... Nie mówisz?... Nie nie
mówisz? (opiera się jedną ręką o stalugę,
na ręce składa głowę). Ktoż Ci tak głowę
na ręce, a ty mi patrz w oczy i pięć minut,

gładzi mnie po włosach -- po twarzy --
i całuj mnie -- tak rozkoszuje -- tak miękkie
tak kochająco -- Jerry... Jerry... fau 10
(przytula oczę i tak zostaje chwile. Przer-
wierca miękkie drzwi wchodzi cicho Bolesław.
Przybierając namiętny wyraz twarzy, pod-
biega do Heleny, pochyla się nad nią i przy-
kłada usta do jej ust.)

Helena (wzrusza się nieco w górę,
całując Bolesława i szepcąc: Jerry, Jerry!...
(nagle budzi się z zapałaniem) Ach! kto
to? (przeciera oczę) To Jan? (chwyciła go
za rękę) Panie Bolesławie - ani słowa o
tem Stefanowi -- na miłość Bożą, ani sło-
wa! - (chce wyrwać rękę, Bolesław nie pu-
ści) No! wiedz pan puści, panie Bolesła-
wie -- wiedz Jan puści! -

Bolesław (namiętnie)

Ja nie mogę, nie mogę, ja muszę -- pani
Heleno, jeszcze chwilkę -- ja słoniam, je-
żeli mi pani nie pozwoli jeszcze raz...

Helena (śta, wyrywa mu rękę)

Nie!

(Chwila. Bolesław wrbuxony chodri po pokoju. Helenie wraca spokój.)

Bolesław

Przystnie fibry drg we mnie!

Helena (obraca wyszystko w zaś,
^{zawsta na miedzi})

Niepoprawny cztowiek i pawa! Ej!...

Bolesław H. B.

To moje nieszczęście, moja choroba. Takim już umrę. Kiedy zobaczę jakąś ładną kobietę, taką jak pani, zaraz dostaję dreszcz.

Helena

Trzeba się hamować. —

Bolesław

Niepodobna, pani, to jest silniejsze.

Helena (grozi mu palcem)

Oj!...

Bolesław (usmiecha się)

To już taka „febris amorosi voluptatis”, czyli mówiąc po polsku: pociąg do miłości.

księskich rozkoszy.

Helena

Proszę się przyzwyczaj wywarai. clla Pan
mówić gnuśstwa, to niech pan mówi po ta-
cinie. —

Bolesław

Alboż ja co nieprzyzwyczaj powiedzialem?
Czy może być coś bardziej przyzwyczaj, i
dowolonego jak rozkosze matkieskie?

Helena (rozbrojona jego rękawem)

Niech pan zawniie twarz. Bardzo pana
proszę! Bo jak nie, to będę zmuszona zawo-
tać poświata, żeby pana odprowadzić do domu.

Bolesław.

Bajecznie się Pani uauczyła mówić. Wcale
panię nie cnić salomonowym zapamiętaniem.

Helena

Ja to pana bardzo cnić czarnej kawy. —

Bolesław

Bo u mnie, proszę pani, wszystko na czar-
no. Prawdą czarną, myśli czarne...

Helena

107

Serce czarne...

Bolesław

O, pardon, serca nie mam wcale; za
biedny jestem na taki drogi statek. Ale
za to charakter mam czarny i... kieszon
czarny. To jedno, co mnie sumieniem napo-
wa. Bryndra, proszę pani. Moja miłość
cierpi stale na katar żółtych z powodu
tego odrębiania się. —

Helena

A cóż ma bieda do miłości?

Bolesław

Karar zwac, że się pani nie uczyła ekono-
mii politycznej. To jest przecie kwestja
zasadnicza. Ludzie temu więcej się kochają,
im są bogatsi. Tak było z dawnem dawno,
a dziś przy powszechnej drożyznie i miłości
bajecznie podwoiła. Powiadam Pani: raczy-
na być tak źle, że jeśli tak dłużej pójdzie,
to przyjdzie się chyba... ożenić!...

Helena

Alboż to co strasznego?

Bolesław

Pani się pyta? Pani? Przedstawicielka
rodu wolnych, nieuprzeczanych? Czy Pani
zdawała sobie kiedy sprawę z tego, co to
jest matrymonium?

Helena

Zdawałam. (powważnie) I nawet doszłam
do wniosku, że nie bardzo jest godnie
dostępne tego dobrodziejstwa.

Bolesław

Dobrodziejstwa? 'Nie.' Złe się dzieć ra-
czywa w naszej krainie: stare bogi się
wala, natomiast przychodzi nowe bóstwa,
jeszcze starsze od dawnych! Czy pani była
kiedykolwiek na wsi?

Helena

Byłam.

Bolesław

Widziała pani spżtane kowie lub krowy?

HelenaPrzemysły rachy i zżycia

Widziałam.

Bolesław

Wypuszczono je na wydeptaną trawę i przywiązano do kółka, które któregoś czasu się kręci. Opodal uieni się cudownemi barwaniami kobierzec żółki, wiaterek przynosi stąd dymy, podniecające wonie. Ale ty, biedny koniu, kręć się dookoła, jedź przegrzniętą trawę, a w stronę żółki nie spoglądaj, bo tam wbiły jest wiechec, który broni ci ustępu. Oto jest matkinstwo. Deptak po przegrzanej trawie, z cudownym wiodkiem na rozkosze doczesne. Brrr! to głupia uwoladza, jak mówi ojciec paui. —

Helena

Pau by chciał brykać po wszystkich żółkach, co?

Bolesław

Włodość jest tak krótka! Caspe diem! Nie maruj czasu, stworzcie miody, albo-

wiem nie wiem dula ani godziwy, w któ-
rej cię okulbaczę! To moja rasada. Ko-
cham się we wszystkich kobietach i w za-
dnej! Za niektórymi, jak up. za panie,
szaleję!'

Helena

Fanie Bolesławie!'

Bolesław

Per rartów. Kochać bym panie nie umiał,
ale szaleję za panie. Fani nie wie, co to
są za użyczenia; szaleć za kimś, porząd-
ko całą siłę swej namiętności, a być zmu-
szonym poprzestać na rozmowie z nim...
o miłości, albo o matczyństwie. To są me-
ki, dołroć gorze od meki Fawstala!'

B. H.

Helena (wzburzona)

Fe! wstrętni jesteście wy wszyscy z tą
brutalną namiętnością! Zwieryta na-
drę się instytucji, człowiek powinien
mieć odrobinę rozumu i... serca! Ale
wy wszyscy dążycie po utartej drodze

uwodzenie i jeśli wam szczęście sprzyja,
stajecie się... zrubrawcami!..

Bolesław *przed rozpachaniem*

Po co się pani tak gniewa, kiedy pani
ma najniepewniejszą rację? Faktem jest,
że ugrzywna, będąc kochanym, staje
się zrubrawcem, ale faktem jest również,
że ażeby być kochanym, musi wprzód być
Totrem. Herostatesi, proszę pani, i Atraw-
rusy, mają więcej szczęścia do kobiet, niż
katunowie. Odwasny podpalacz lub boka-
terski korsarz ma większe szanse posiada-
nia pięknej kobiety, niż rozzumny i pra-
cowisty wół roboczy, mogący zapewnić
trwałę i spokojne szczęście.

Helena *(coraz bardziej podrażniona)*

Chie! Nieprawda! Nie wszystkie kobiety są
takie! Nie wszystkie!!

Bolesław *(zartobliwie)*

Przepraszam Panię: jeśli ja pani wse-
dem na odcisk, to zjedzę z niego natychmiast.

Nie mam zannarui marować sił i zdrowia na dys-
puty o kobietach. Do widzenia pani /Helena się i
idzie do drzwi) Adieu mori. Jeana II

O Stefan /spotyka się z nim przy
dnarzech; wesoło:) Śmierć głupstwo, umrzeć było duren' po-
trafi. Życie bracie, to większa sztuka.

Bolesław.

A jeszcze większa życie do samej śmierci.

Stefan.

W Te ^(niech) śobie strzelają tacy jak ty. 'Ja wolę wiać
za Teb życie.

Bolesław.

Jeszcze jeszcze prędzej odemnie. Ty jesteś szczęściar-
em pod kardym względem, to też z pewnością wcześniej
odemnie palniesz sobie w Teb.

Helena. /pod adresem Bolesława)

Niemądre gadanie.

Bolesław. /śmiej się)

Upewniam pana, że pan sobie palniesz w Teb.
O, już panu jedna warga opadła na dół. A przy-
tem jakimś szedł tutaj dris' - przestąpiła

mi drogę katarzynka, kurjerajna katarzynka. O, stysze
pan? Tra gdiś niedaleko... Takiego zabójczego walek,
co tak ciągle w koto, ciągle w koto.....

Stefan. /śmieje się/

Nie nie stysze.

Bolesław.

Ale ja stysze. To znak nierawodny, że jeden z nas
palmie sobie woleb. Mnie się zdaje, że — pan. Me-
mento mori! /wychodzi/

Helena. /po jego wyjściu/

Tedyota!

Stefan.

Licho wie, co on chciał przez to powiedzieć? Kata-
rynka mu gra? Ha, ha, ha! /po chwili/ Zmartwi-
taś się tem, Helus, co? H. SA.

Helena. /rozdrażniona, sili się
na spokój/ Nie! /macha ręką/

Stefan.

Tak. Nie można zwracać uwagi na jego gadaniny,
kiedy ma swojego „fijota”. Bogdan — gimnastykę,
ja — malarstwo, a on — dekadencję. To nieuniknione.

114
(Chwila. W pokoju nastrój półmroku. Stefan spostreaga
obraz dostojny. Spogląda niespokojnie na Helenę. Ta
umieszcza się.)

Helena.

Oglądał obrazy.....

Stefan.

Kto?

Helena.

No... ten: Bolek.....

Stefan.

Ach! on... /zastania obraz i usuwa go w kąt/

(Chwila) Zdaje mi się, że gdzieś gra katarzynka?

Nie słyszysz?

Helena.

Nie.

Stefan.

Drwony jest ten Bolek.....

Helena. /wybuch/

Proszę cię, Stefan, żebyś go nigdy u nas nie przy-
mował. Nigdy!

Stefan. /ucieszony/

U nas... nigdy? U nas? Dobrze!

Helena.

Tak. Ja cię proszę.

Stefan.

Dobrze, moja droga.

Helena. /coraz więcej wzburzona/

Źle wychowany, zarozumiały, rozpusty! Brrr! jaki rozpusty! Bez zasad, bez żadnych zasad! Nic dla niego nie ma świętego. Żadnych związków nie uznaje: ani miłości, ani przyjaźni, ani matkiństwa!

Stefan.

Ani matkiństwa?

Helena.

Tak.

(Chwila)

Stefan.

On dziwny jest. Tylko, że ma czasem takie trafne porównania. Na przykład: sta melodyą katarzynki, ciągle w kółko, i palnięciem sobie w łeb. To jest bardzo trafne.

Helena.

I głupie zararem! Wszystko, cokolwiek bądź wygłasza,

Stefan.

A jeśli to jest słowne?

Helena.

Co? Ty tego samego jesteś zdania.

Stefan.

Ta... nie... Ale powiadają, że tak jest.

Helena. / Przów wpada wrozi-
drażnienie) Bo wyście temu winni, że tak jest.
Jeśli który z was kocha kobietę, to po totrowsku.
Testesie tacy brutalni w postępowaniu z nami;
tacy bezwzględni, lekceważący i samolubni. ^{wręcz} W ko-
biecie cenicie tylko zdolności młotne, przywią-
zanie i durowe odrzucacie zupełnie. Wrysey, wrysey-

Stefan. St. H.

Hele!... Hele!...

Helena.

Więc powiedz mi, powiedz, czy między roami znaj-
dzie się chociaż jeden, któryby kobietę pokochał dla
jej uciwłości względem niego, choćby ta kobieta nie-

mogła mi żyć ofiarować, „czystego” „urucia”? Czy anajdzie aż jeden, który by nie sprzątał przedwzrostkiem: „czy umiesz kochać”? „czy będziesz mnie tak kochała, jak nie kochałaś dotąd nikogo?”

Stefan.

Heła!... Heła!... Phwila. Ona spogląda mu w oczy py-
tajaco) Tak mówisz — tak mówisz — jakbys' mnie nie
znata

Helena.

Ty — ty? Prawda!... Ty jesteś zupełnie inny do nich
wszystkich — zupełnie inny — prawda! (Bierze go za
rękę i patrzy mu ciepło w oczy)

Stefan. (jakby oczekiwat, że He-
lena rzuci mu się na szyję) Tak, tak, Heła!

Helena.

Ty, Stefa, musiałeś mieć dobrą, bardzo dobrą i ko-
chającą matkę?

Stefan.

O tak: moja matka była dobrą, anielską kobietą. Ale
wreszcie umarta. (wpatrzył ostatnie)

Helena.

I moja wreszcie umarta. Była dobrą, bardzo dobrą, ale
 nie miała inteligencji. Była uciwłą i nabożną. Utrzy-
 mywała zawsze, że ludzie są dobrzy, że Pan Bóg czuwa
 nad światem, i nie daje ludziom ginąć. To mi tylko
 po niej zostało, że nauczyła mnie modlitwy. Wiara
 w Boga przetrwała we mnie, ale wiara w ludzi zginęła
 wraz z uciwłością. ... Przechodziłam smutne koleje
 losu, a mój ojciec jeszcze smutniejszy. ... Oboje byliśmy
 bardzo biedni, choć przez długi czas żyliśmy w dos-
 tattku. ... A jaki to był dostatek. ... straszny. ...
 (wstrząsa się) straszny! ... Gdyby moja matka niebo-
 cka żyła i zobaczyła. ... mnie w takim dostatku.
 Boże! ... Ale i ja gorzko ^{opłakiwałam} ~~spierałam~~ łzami swoją
 dolę. ... Z początku mniej, bo kochałam, i byłam ko-
 chana, ale potem. ... (wzdryga się) potem! ... Śmia-
 tam się nieraz, śmiałam do rozpuku, a ocy-
 miałam pełne łez, takich smutnych ~~łez~~. ... ckie-
 raż przy modlitwie, a modliłam się coraz rzadziej, py-
 tatam siebie: „czem się to wszystko skończy? i kiedy
 się skończy?“. Nie wierzyłam w uśmiech fortuny, bo
 naokoło sreptano mi: nie łudź się. ... Korzystaj

119

z losu, i... nie tudy' się... I sam ojciec... biedny ojciec
powtarzał mi również: nie tudy' się... zgubił tego, kto
ci rękę poda... ~~Stefan mówi~~

Stefan.

Takto, Hela — podług ciebie — ~~podług ciebie~~ —
stwierdzić? Więc ty —

Helena.

Co?

Stefan.

Więc ty — ty — nie chcesz — ty odrzucasz?

Helena.

Ta — ja nie odrzucam — ja tylko mówię, że ten, kto
by mi rękę podał — ten człowiek byłby zgubiony

Stefan. ~~/goraco/ /wzrost/~~

Nieprawda! To jest stary, utarty aforyzm! Kto mło-
dy, ten powinien próbować, nowych niewydeptanych dróg!
Przedsięwziąć idee, i wykonać ją! Idee nowego życia
zdala od opinii świata, ~~nowej rodziny i najbliższych~~
~~brwią i duchem~~ — słowem idee nowego, własnego.....
jutra!

Helena.

Ale czyby... ten cztowiek... zdolat tego dokonac'?

Stefan.

Młodość... dobre chęci... wiara w siebie... czy to
nie dosyć? Co do mnie posredlbym na takie życie
smiało i z zadowoleniem! Co mi tam świat, wspo-
mnienia przeszłości, rodzina?! Opinę da mi
cryste sumienie. Rodzina, która mnie nie rech-
ce użnać, przestanie być dla mnie rodziną. A
wreszcie ile mi tutaj — sułkam sureszcia gorz-
indziej. Miejsca tyle na świecie! I tyle pracy!

Helena.

Co? — ty — ty, Stefa — — — ty? — — —

Stefan.

Tak — tak! Ja posredlbym na takie życie —
ja pójdę na takie życie! / Chwyta Helenę za rękę /
Stuchaj, Hela, gdyby nam było ile tutaj, wy-
niesiemy się do Krakowa, do Lwowa, zagranicę,
gdziekolwiekby było razem! Jedna myśl, jedne
chęci, jedne zapłaty — — — przeciw mi zginiemy!'

Helena. / stuchata słów Ste-

fana z uwielbieniem. Teżar przypada do jego kolan,

121
całuje jego rękę, wołając z miścinieniem) Stefa! Wielki
— szlachetny Stefa!!! / Wyburzka gorącym, serdecznym
— (ptaczem)

Salona.

DYREKCYA TEATRU MIĘDZYNARODOWEGO
WE LWOWIE

Bog. na wesele Hel. na Wesele; 2 prawy m. Wesele
Wojniczak 123
Act trzeci i ostatni.

/Półkij ten sam, czysto umieszczony i uprzątnięty. Na
widocznym miejscu obraz — wykonany zupełnie. Oświet-
ny nastroj panuje w pracowni młodego malarza;
nastroj ten również rozstraca się na twarzach
rebranych: Heleny, Bogdana, Wojniczaka i Stefana.
Popołudnie /godzina 5... 7... 8... dnia niedzielnego. Ste-
fan wyprawia „bibię”. Buteleczka z wódką jeszcze zakor-
kowana, także butelki z piwem maszynka od kawy
jeszcze zimna — ale w powietrzu unosi się woń
gorących uczuć, rozbranych serc, podnieconych myśli.
... Stefan jest duszą i zarazem reżyserem urocz-
ystości. Nie wznosi wprowadzić Kieliszka do góry
ale z rozprzeczonym obliczem — przemawia —
Wpatrzem w niego: Wojniczek, Bogdan, i Helena
słuchają. ... Stefan swobodnie, z pewną fantazją,
rasiadł na ... komodzie, stamtąd przemawia pełnien-
iem słowa: Trzeba tylko chcieć! Ot, powiedzieć
sobie: dokonam tego, a tego naprzykład. Naturalnie
rodzą się przeszkody: ludzie, rzeczy, wypadki i: t. d.
Usuwac' je, — tamac' jeśli się nie pozwolą usu-

Treba tylko chcieć

~~nać~~ ~~przeskakiwać~~, jeśli się ~~stamać~~ mi ~~dają~~!
 Nowem ~~+~~ ~~piąć~~ się aż do ~~szczytu~~!! A skoro
 się już stanie na przedostatnim ~~szczytku~~, że
 tylko krok ucrpić na ~~wierchotek~~ i ~~zawolać~~:
 „vici” — ~~złazić~~ ~~język~~ ~~raz~~ ~~okiem~~ ~~po~~ ~~na~~ ~~siebie~~
~~na~~ ~~owych~~ ~~ludzi~~ ~~na~~ ~~owe~~ ~~wypadki~~. ~~A~~ ~~wspom-~~
~~nieć~~ o ~~wszystkich~~, z ~~którymi~~ się ~~walczyło~~ i
~~wyjednać~~ sobie ~~przebaczenie~~. ~~(los~~ ~~jakby~~ ~~go~~
~~rasypito)~~ A ~~choćby~~ i ~~nie~~ ~~chcieli~~ ~~przebaczyć~~.
 To... to ja mam ~~cryste~~ ~~sumienie~~! Dokona-
 tem tego, ~~cregom~~ ~~chciał~~ ~~dokonać~~, ale nie chcę
 grać roli bohatera. Przeciwnie... ~~usmucha~~
~~się~~ z ~~radowoleniem~~, ~~jakby~~ ~~ciężyt~~ się ~~tem~~, że ~~powie~~
~~im~~ ~~coś~~ ~~niespodziewanego~~) ~~przeciwnie~~. ... dla was
 to będzie ~~niespodzianka~~. ~~ale~~ ~~ja~~ ~~dziś~~, ~~dziś~~
 właśnie zdobyłem się na ~~takie~~ ~~rzeczy~~, na ~~takie~~ ~~us-~~
~~tepstwo~~ do ~~swych~~ ~~zasad~~, że kilka dni temu za
 podobną ~~zdradę~~ ~~moralną~~ — ~~ucrut~~ ~~bym~~ ~~wstępt~~
~~do~~ ~~siebie~~! W tej chwili jestem wprost ~~wdręcany~~
 sobie, za ~~wyciągnięcie~~ ~~reki~~ do... ~~owych~~ ~~ludzi~~ ~~(pro-~~
~~nąc~~ ~~podniętą)~~ Coś mi gra w duszy ~~takiego~~, ~~jakby~~

jaki hejnat powszechnej zgody i równości. Mam drwiącą
 harmonię i dumę w sobie — coś, czego nie doświadczatem
 nigdy. Wprost s'miem powiedzieć wam, najbliższym
 mi myśla i sercem — idę któ wie, moje właśnie na-
 deśta dla mnie ta upragniona chwila, w której mo-
 gę powiedzieć sobie: ewureka! znalazłem idęę życia!!!
 (Chwila. Stefan reskakuje z komody)

Wojniczerek /smutnie/

Tej słlicznej prośbce na imię: młodość.

Stefan.

Niech jej będzie: młodość! Zaspiewajmy ją cho-
 rem: niech nam się zdaje, że rosnemy w jednym
 wieku jesteśmy. ~~Przeżyciu lat dwudziestu — w poro-
 naniu z wiecznością — kropelka więcej w wiaderku?~~
 Heła — Bogdanie! — Nie siedźciez tacy zadumani.
 Heła! smutno ci czego?

Helena. /wciąż zapatrzona w dal;

jakby to radowolecie, którem tak wrzyci się Stefan,
 nie było jej udziałem. Woerach tygodny, równy smutek)
 Tak słicnie mówites! — zastuckalam się — ja
 ogromnie lubię, jak ktoś tak pięknie mówi — — —

z takim zapatem. To jest takie szczytne —
takie wielkie — i takie niechścigione. . . .
(zasmucita się opuściwszy głowę. Po chwili) Mów
jeszcze — mów —

Stefan. (szywo)

Że, co? mówcie! Moja droga pani — ja tu nie je-
stem do „mówienia”. Czekajcie: za chwilę powinien
przyjść Bolek — on nam będzie mówił.

Helena. (zaciękawiona)

Przyjdzie?

Stefan.

Sadzę że powinien.

Helena.

Pisales do niego?

Stefan.

Ba, jeszcze jak! (Na stronę do Bogdana i Heleny) mru-
gając znacząco) To jest pierwszy z tych, do których
wyciągam dłoń zgody — ale, ale Bogdanie, prze-
cier tyś powinien wiedzieć o nim.

Bogdan.

Nie wiem — dużej! — nie mógł ja dłużej żyć

z takim — wyprowadził się
Stefan.

Swoją drogą, moi drodzy, nie mogę się jakoś od was
dowiedzieć nic o moim obrarce. Mówcie szczerze.
Wyszły te postacie — czy nie? Co ojczulek rzeknie?
Ojciec chyba nigdy mi przyjrzał się pilnie naszej
pracy.

Wojniczerek. /jawnie/

Naszej?

Stefan.

Tak — naszej. Moj i Heleny. Ta daleko pracę ręk,
ona tchnęła ducha. Prawda, jest i trzeci akcjonarz
już: skromny Bogdan Moj i dwójga imion Dzier-
żykraj.

Bogdan.

Taki doliz jeszcze chłopaka: będzie cworka.

Wojniczerek.

Kwartecik dobra rzecz.

Stefan.

Ale cóż? Co ojciec mówi? Takie się podoba?
Tutro ma go oglądać grono augurów, niechże

go dziś osadzą „moi” ludzie. Ojciec pierwszy.
Wojniczerek.

To nie moja partja — malarstwo.

Stefan.

Więc po prostu: wrażenie?

Wojniczerek.

He... Ładna opera, mistrzynie, ładna... Dekoracya efektowna, oświetlenie rzesiste, para solistów dorodna... Piękna muzyčka — piękna!

Stefan.

Ho, ho, zojczulka smakosz, rznawca,

Wojniczerek.

Zaczynam abierać porozrzućane nuty — zapom-
 niáne motywy — — — coś się tam kleci poma-
 lutku — — — Czekajcie, zagram wam właśnie
 piosenkę, którą specjalnie na dziś ułożyłem.

Helena.

Zaraz, zaraz. Nie w tej chwili. Mój Stefa, raston’
 obraz.

Stefan. (~~opuszczając raston~~)

Slacrego?

Helena.

Bolek może nadzieję: ja nie chcę, żeby on kpił z tego obraru.

Stefan. (opuszczając ramię)

Ale, ale, mój ojczulku. Jak Bolek wejdzie, niech mu ojczulek utnie oberka. Tak — od ucha!

Helena.

Stefa tańczy?

Stefan.

Ongi lat temu pięć — prowadzitem nawet tańce

Helena.

Tak? A ja jai nie tańczyłam dawno —
bardzo dawno — bardzo dawno Jenna
(wzruszenie, smutnienie. Pukanie. W drzwiach
staje Bolestaw, wyświecony, ubrany na czarno.)

Bolestaw.

Memento mori!

(Oberok. Stefan i Helena śmieją się)

Bolestaw. (wskazuje święte oburzenie.) O tempora — o mores! Co za cynizm —

oberek na ... pogrzebie! / Starmuje
Stefan.

No, kto palnie sobie w łeb?

Bolesław. / judaje prze-smut-
nego.) Robi ruch mówcy, który staje przed zgroma-
dzonymi. Oberek cichnie. Stefan, Helena i Woj-
 mierek kryjąc uśmiechy, sięgają na powagę)
 Łatobni słuchacze! Oto znów stajemy nad świe-
 żą mogiłą! Wesołej pamięci Stefan Przystań-
 ki, wnuk nieboszczyka... dziadka swojego, do
 miedawna jeszcze chluba subtelnej rasy nerwow-
 ców, dziś spoczywa na murach niepodległego
 wolnego żywota... Zaraził ją choroba, na którą
 weterynaryja współczesna, próżno usiłuje naleźć
 remedium, wyrwała go z naszynek szeregów, wpeł-
 nił siłą i żywotnością... Było to zwierzę ludzkie,
 obdarzone licznymi talentami, a chociaż stare my-
 dło filisterskiego żywota, splamiło mejednokrot-
 nie jego modernistyczną jaźń duchową — osta-
 wał zawsze wiernym służą ~~plufając~~ ^{potępowo} ~~gwałtownie~~
 bandy. O tyleś racny, o ile oryginalny, o tyleś

131.

czysty, o ile samoriny, o tyle dobrze wychowany, o ile
postępowy — był najnakłonnijszym mydlarzem pomię-
dzy modernistami, i najnakłonnijszym modernistą
pomiędzy mydlarzami... Wierne wyprocywanie
jego wolności miodrzeniwej... Niech mu żona
lekka będzie!...

(Wybuch śmiechu. Wojniurek aż się popłakał.)
Stefan.

Dowcip jest, bo był...

Wojniurek.

Bodaj' to mieć taki instrumentek w ustach!

Helena.

Powinnam się na pana gniewać, ale z woli Stefa-
na odpuszczam panu wszystkie grzechy, względem
mnie popełnione.

Bolesław.

Stusznie, stusznie — przed śmiecią trzeba się
z najwiękorym nieprzyjacielem pogodzić!

Helena. /robi obrazkę/)

Chciałam dać panu rękę do pocalowania, ale kiedy
pan głupstwa mówi, to nie dam. —

Bolesław.

Dziękuję pokornie. Nigdy nie biorę tego, co mi dają —

Helena.

Wierzę, że nie chcesz, żebym cię pocałował w rękę?

Bolesław.

Rękę? Jaki... a cóż to wielkiego „ręka”? Chwata Bogu, cztowick wyszedł już z tych lat, kiedy tylko ręce całował.....

Helena.

Nie pan nie dostanie i kwita.

Bolesław.

O, widzę to — widzę — nawet kiliszków do wódki nie ma — kawa czarna się nie gotuje — jakies' tam myclarskie wędliny pewnie przygotowane, i trochę piwa pod stołem.... Wstydzie się państwo! Ja biegnę do was z całą serdecznością, z całym zaparciem się apetytu — rzucać dwie randki jedną na Solcu, drugą na Elektoralnej — a tutaj co? Wódka rakorkowana — wszyscy trzeziwi — i to się nazywa stypa pogrzebowa?!

Helenia.

Tak, tak. Ja chcę, żeby tak zawsze było: bez pijanstwa, bez cynicznych rozmów — jak w gronie porządnego ludku. Ja proszę o to Stefana, żeby drisiejsza wrocystość nie zaczęła się od wódki.

Bolesław.

No to powiedzcie mi państwo, o której godzinie się skończy. To ja wrócę.

Helenia.

Mnie pan sobie iść, nie wracać wcale.

Bolesław.

Wto wie czy tego pierwszego nie zrobię. Ale wrócić wróć... O, nie daryć!

Stefan.

Uważasz, Bolesław, ten cały drisiejszy „interes” — to jest sobie taki mały przedpokój tej „vita nuova”, jaką niezadługo stworzymy w tym naszym „starym świątku”. ... Wyobrażam sobie, Bolesław, jak się to razę na nas ci i owi z tego świątku, jak my tak będziemy myśleć po naszymu, żyć po naszymu... Ha, ha, to będzie wspaniale... Mnie

to nęci, mnie to bajecznie nęci!... Byłbym miał
czyste sumienie.

Bolesław.

Kup sobie kalosze.

Stefan. /ciekawie/

No?

Bolesław.

W tym poezjiwym starym świątku kalosze wy-
starają się za sumienie. Kto posiada kalosze,
ten ma prawo wejścia do każdego racnego do-
mu, ergo ten jest człowiekiem porządnym.

Stefan.

A my na złość będziemy chodzili bez kaloszy.
Zresztą, kto nie ma zamiaru chodzić po błotku
życiowym, co tamnie po kaloszach! A my spróbuj-
my iść ścieżynką życiową i omijać naturę! To
jest interesujące — Bolek — jak ~~sądzić~~? Tak —
iść przez życie, gdzie ta wieczna staruga, i nie
chlapiąc w błoto —

Bolesław.

To jest pomysł artystyczny, ale nie na moje brzo-

che zdrowie. Właylam czoła przed twoją dobrą wolą, i
przed bicepsami Alojzego Bogdana dwojga imion,
co do mnie jednak — wolę się podrapać, gdy mnie
swędzi, niż wstrzymiexliwość zapiszę w testamentie
moim spadkobiercom, aby za moje grzechy cierpieli
karę doczesną.

Bogdan.

Taki ja pana już prosit, żebyś pan rechaiał nie
dotykać mojej osoby.

Bolestaw.

Przepraszam, ja myślałem, że pan już dorobił swo-
ją porcję gimnastyki. Tereli nie, to ja panu nie
przeszkadzam. Sądę, że i obecni tutaj, równie nie
będą mieli nic przeciwko temu. — Nie krepuj
się pan, wyjmuj kantle i kieszonki od kamizelki
i pogimnastykuj się.

Stefan.

No, no, no, Bolek, daj pokój Bogdanowi.

Bolestaw.

Ja mu mogę dać nawet dwa pokoje, a przedpokojem
i kuchnią.

Helena Wojniczerek i Stefan (śmieję się)
B. St. Bol. Hel. Wm. Bogdan.

Taki co się spierać? Niech gada. Tyłk jego, co
wyplecie. Baj baję, będziesz w raju.

Bolestaw.

Gimnastykuj się — będziesz w cyrku.

Helena.

Moż panie, co pan cierpi do pana Bogdana?

Bolestaw.

Nic. Ja go bardzo szanuję. To jest najpiękniej-
sze zwierzę w ludzkiej zoologii. Szkoda tylko,
że się o jakie 200 czy 300 lat za późno urodził.
Dzisiaj wygląda jak stare wykopalisko, jak...
składowy fotel prapradziadka, jak... starodaw-
ny omnibus z placu Bankowego na Pragę...

Helena /powstrzymując

się od śmiechu/ No, no — dosyć już: jestem
oburzona...

Bolestaw.

Oburzona?

Helena.

137.

Tu pan coś ananias? Powiedziatam, że jestem — oburzona!

Bolesław.

Słyszatam, i to mnie bardzo zastaniawia. Pani nie powinna być „obu rona”. Chyba że tym drugim będę — ja.

(Nowy wybuch śmiechu. Nawet Bogdan roześmiał się serdecznie. Nastroj wesołości wciąż rośnie.)

Hojniczka.

z
n
m
Kłama dyrygent melada, karadziuteński salor raz pochwyci i....

Stefan.

Słuchaj, Bolek, jesteś dzisiaj w natchwiniu. Proponuj nam jeszcze jaką mówkę. Coś wesołego.

Bolesław. Boh. przeł →

A dostanę co na to?

Stefan.

Dostaniesz.

Helena. Wzry się!

Tylko bez tłustych przypraw, i bez zbytich słodkości.

Bol. 26. St. Bol. 11.

Bolestaw.

O, bynajmniej. Wtłuszcza, jak pani widzi, nie offituję
a co do żłosiwości, to mam jej zaledwie tyle, ile po-
treba, aby roztwycić na miasto „dobrodusznego” (śmiesz)

Stefan. /wyjął kieliszki i po-

porumiewa się spojrzeniem z Heleną)

Bolestaw.

Nie pytaj się. Te! Kto słyszał: słuchać się biało-
głowej?!

Helena.

Niech pan mówi - to nie panińska rzecz.

Bolestaw.

Dobrze. Ah, hm /chrząka/ Ludzie, kobiety, dzieci!

Na początku była... matka... /spogląda na
Bogdana, ten odwraca się obronony/

Stefan.

No... mów dalej...

Bolestaw.

Kiedy nie może. Bogdan udaje domyslnego i bi-
re to do siebie. /Wybuch śmiechu Bogdan nawet
nie może powstrzymać się/ Na początku była...

139

chym, hm... potem dopiero powstają filister... i inne
zwierzęta domowe... Nie — nie tak — ile... Na
początku była... /spogląda na Stefana który oskorkowuje
buteleczkę) Na początku była... wódka, potem przy-
szła kawa i inne likiery... /Wybuch śmiechu)

Stefan.

To ci się udało... zarobisz sobie na ten „począ-
tek”. (Miał cięry kieliszki) Proszę!

Bolesław. /udaje ceremonie/

Nie... nie... Ja nie wiem, czy ja mam prawo,
czy obecna tutaj... pani... obywatelka... przepraszam
mieszka... prosiła, wibry...

Wojniczerek. /zapatrzył się na
wódkę i rozpromienił się jeszcze więcej. Preto zapow-
niał się, i naprawdę pochopnie) Porwała, porwała!!

Helena. /spogląda na ojca
z wyrazem, Stefan kryje śmiech, Wojniczerek miewa się)

Stefan. /reperuje i raciera/

O Bogdanie, zbliż no się do bufetu.

Bolesław.

Zbliżcie się, owieczki, oto nadchodzi chwila w której

(bierze do ręki kieliszek) nie tak rzekę, wypadła nam
wypić po kieliszku wódki. Doniosłość chwili
jest tak wielka, że przewyższa kilkakrotnie zawar-
tość kieliszka, przeto na potwórczenie serc wa-
rzech dodam, iż wypijemy jeszcze po kilka, a potem.....

Stefan.

..... Przyjdzie kawa i inne likiery.....

(Smiech ogólny)

Bolesław.

Tak. A potem... przyjdzie kawa i inne likiery (ko-
mizant pyta na boku do Stefana) Przyjdzie napraw-
dę? (Przywołuje siebie do porządku dziennego) Chwała.)
Stała się rzecz, o której się filozofom „starego świat-
ka” śniło w sposób bardzo przytłoczny: na początku by-
ła „matka” przeproszałam jeżeli komu przeprosić wy-
rządzałam... i przetrwała do dziś dnia w ciastach
ludzkich..... Co tu długo mówić! Niech żyje
teoria Darwina!

(Bogdan z ironią, Stefan wesóło, Helena pobłażliwie
Hojniczka dobroduszenie wykrzykują:)

Brawo!... Brawo!!!

Stefan. /do Bolesława/

W ręce najświetniejszego jej przedstawiciela!

/Łojniczek Helena wybuchają śmiechem/

Bogdan. /siarotyście/

Brawo! /Chryśt Kieliszek w rękę i podbiegł do Bolesława/

Bolesław.

Q

Protem przed najświetniejszym z rodu /do Bogdana/

/Nowy gwar weselący. Na jej tle wpada chłopak/

Leona

Chłopak. /tajemniczo/

Porpana!

Stefan. /stawia Kieliszek/

Przepraszam was na momentik! Co powiesz?

/Bierze chłopaka na stronę/ No co, co?? Oddajesz??

Chłopak. /cięży się/

Fajgiel jest! /Chucha w rękę/

Stefan.

Dostaniesz drugiego.

Chłopak.

Ano oddałem... i pan karat powiedzieć, że będzie u pana.

Stefan.

Fiedy?

Chłopak.

Bo ja wiem — moie karar —

Stefan.

Larar?

Chłopak.

Pytał sie mnie, czy pan w domu — powiedzia-
tem: tak.

Stefan. /niezadowolony/

A niech cię! trzeba przecie było. Zresztą
wszystko jedno: ~~może udać, że mnie...~~ Nie,
~~mnie!~~ Hm.... Możeś już isć.... Tylko, stukaj
no, uwarzaj.... Jak będzie szedł, to wpadnij do
mnie. —

Chłopak.

Sie wi! /unmyka/

Helena.

C tam nowego?

Stefan.

Nic, nic.... /Winniecha się/ Sprawa nieco

głupia.

193

Bolesław.

Daj ci Boże jaknajwiecej.....

Stefan.

Musicie mi wybaczyć — widicie, ja nie spodziewałem się tak serdecznego obrotu sprawy, która — Nie mogą się w danej chwili wykroczyć, i muszę prosić Was o przerwanie mile razrutej uciechy.....

Bolesław.

Ladny kwiat: co przy ustach to nie twoje!

Stefan.

Na miłość Boską, nie obróćcie się na mnie. ~~Teraz raz wam powtarzam, że nie spodziewa-~~
~~łem się tak gorącego obrotu sprawy. Ale, widicie,~~
to jest związane z moją ideą, więc chciejcie
mnie mieć za wytłómaczonego.

Bolesław.

Spróbujemy.

Stefan.

Ta się ratatwie szybko: za półgodziny wracacie

panowie, w komplecie: dokonczymy bity.

Bolesław.

Zaczniemy, chociaż powiedzieć.

Stefan.

Niech będzie: zaczniemy. S.H. Bol

Bogdan.

Taki pójdziem my teraz z p. Wojnickim do tego — wiesz — przy niedzieli: to go zastapiemy w domu.

Stefan.

Bajeczna myśl. Tak doskonale. Idźcie z p. Wojnickim do Karskiego. Zastapić go na pewno.

Bogdan.

Lrobione. / Nabiera się do odejścia /

Stefan. / widząc że i Helena

nabiera się do odejścia / Helena! Ty nie odchodzi. Po co?

Przecekas w pokoiku.

Bolesław.

Jeśli się pani obawia, to ja dla towarzystwa
~~pani obawia, to ja dla towarzystwa~~ pani z całą rozko-
są.

Helena.

148

O nie serdecznie panu dziękuję — wolę sama —

Bogdan i Wójcieszek (wychodzą)

Do widzenia.

Stefan.

Do widzenia. Wracajcie niedługo. /do Bolesława/ Sta-
chaj, Bolek, względem ciebie ja naprawdę zawiniłem.
~~ty możesz mieć do mnie słuszną urazę. Ale nie~~
~~gniewaj się na mnie. Ja, widziw, przeciwnie~~
~~dris' jedną rzecz, która ze względu, na moje po-~~
~~stawienia, wydała mi się konieczną. Przeciwnie,~~
nie to jest niegrzeczność i mojej strony tak wypra-
wić gościa i przyjaciela.....

Bolesław.

Ż, kiedy ty się tak po filistersku tłumaczysz,
nie aż przykro słuchać! Ciotowiek niepodległy powiá-
da: wynosicie się, bo mi w tej chwili przeszkadza-
cie — i kwiata! /Uderze oburzonego/ Nie, stanowczo,
nie mogę z tobą zostawać dłużej pod jednym dachem.

Stefan.

Ale ty wróćisz, Bolek?

Bolesław.

Władym rari nie wreszniej jak o dresiaty —
a nawet — co mi daj, Boże, na Elektoralnej ulicy —
o dwunastej — a more wcale — pośmiesza się lubia-
nie) Spinkie! imie twoje: Kobieta.... prężna się)
Memento mori! wychodzi)

Stefan.

A wracaj! Po wyjściu Bolesława) To głupio się sto-
rzyło, ale trudno. ... (Chwila) Trzeci ja nawet kon-
tent jestem, że się tak stało.... Tak! Niech
jeszcze ktoś nastąpi porozumienie się między
mną a Strzysim.

Helena.

Ach! więc to Strzysim ma przyjść do ciebie?

Stefan.

Tak: Strzysim.

Helena.

Pisates do niego list?

Stefan.

Właściwie list był tylko dodatkiem. Postatem
mnie portret.

Helena.

147

Jaki portret?

Stefan. /razemowany/

Tego... wiesz...

Helena. /nadrzuta/

Ach!

Stefan.

Z początku ja Strojowi odmówilem — dosyc' nawet brutalnie — ~~zrobilem mu przykrosc'~~ — więcej, bo obra-
ziłem go na siebie... Trzeba więc było to naprawić.
Zapakiowałem dziś — przed naszym przyjściem — pło-
ciutko w papier, i przestatem przez chłopaka. Oto cała
sprawa.

Helena.

A czemuś ty mi nic dotąd nie mówił o tym
portrecie?

Stefan.

Bo, uważasz, tak jakos'. no, rozumiesz chyba dla-
czego... unikałem tego tematu... chowałem na-
wet przed Tobą ten portret....

Helena.

Maczego?

Stefan.

Z jednej strony mi chciałem dotykać zabliźnionej rany — z drugiej... (wstydziła się) byłem rozdwojony. Wcis' mówię otwarcie.

Helena.

To brzydtko z twojej strony, cis' mi tak nie ufał!

Stefan.

Nie byłem pewien twojej... ~~więc...~~ ~~nie~~ ~~dziw-~~
~~nego...~~ ~~zwoławca~~, ztem styrał tak wiele... nie
dziwnego, że balem się porównania.....

Helena (bierze go za
rękę; poważnie i szczerze mówi) Wypadło by ono
Zawsze na twoją korzyść.

Stefan (dumny).

Tak?

Helena

(silnie) Berzgapienia!

W drzwiach ukazuje się głowa chłopaka
— przyjechał, przpana!

Scena 5.

Stefan.

Dobre. (Kłóci się) Weź, Hela, ~~zostaw~~ swoje
rzeczy do pokoiku — Ja stycja przepraszam,
że oczekuję kolegów

Helena (wychodzi, zamyka drzwi za sobą)

Stefan (oczekuje. Przypomina mu
się nagle zapawa z kitliskami. Podbiega
do holka z zamiarem uprzątnięcia. Kłóci
się z W.)

(W drzwiach staje
Wielohradzki.)

Scena 5.
Q

W.

Bonjour.

Stefan (jak razony)
Plan tutaj?

Wieloh. (zobacz zdumiony)

Oburzenie pańskie jest nową dla mnie
niepodziawką. Pierwszą było ... przesłanie
portretu, wprowadzić nieco z licentją polity-
czną, niemniej jednak z wielkim artyzmem
wykonanego. Ten czyn pański, o ile nak-

Żałuję wnieść wykluczać wszelką możli-
wość nieporozumienia.

Stefan (nabiera pewności nie-
bi, jednocześnie sili się na spokojny ton)
prestatem portret nie pod pańskim
adresem, lecz pod adresem Stryja. Z pa-
nem zaś nie ~~pragnętem~~ i nie pragnę
mieć nic wspólnego. W liście, który
szanowny pan zapewne czytał, za-
znaczyłem wyraźnie, że jest to dar
z mojej strony dla Stryja, a nie
wykonczenie obywatelstwa dla ... pana.
Jeżeli nadto przypomnę panu moje
zachowanie się względem niego pod-
czas bytności Jego u mnie przed
2 tygodniami, to nieprzypie mnie żdzi-
wienie, jakiem przywitałem S. pana,
kiedy się ^{dla niego} zupełnie zrozumiałem. Spo-
dziewałem się ujrzeć Stryja mojego,
nie zaś pana.

Wielohradzki.

Stryj pański jest chory, prosto wystę-
pije tutaj w jego imieniu, jako najbli-
ższy jego przyjaciel.

Stefan (zasmucony)

Stryj chory?

Wielohradzki.

Tak.

Stefan.

Z jakiej przyczyny?

Wielohradzki.

Nie chcę panu robić przykrości wytk-
szerałem przyczyn. Domyślnie pan-
ska dostatecznie pana zrani.

Stefan.

Czy życiu stryja grozi niebezpieczeń-
stwo?

Wielohradzki.

Tak źle - o ile wnoszę - nie jest.
Niebezpieczeństwo da się bardzo łatwo usunąć,
jeżeli pan w myśl słów swojego listu,

złuche i drugi dowody przywiązania, nalcznego wychowania
od.....

Stefan. /podrażniony gorzącym to-
nem Wielopradzkiego) I tak dla stryja i wogóle bardzo przy-
jajnie uczucia.....

Wielopradzki.

O, stryji ani na chwilę nie wątpił o tem. Teraz
jednak, kiedy umocnił się jeszcze silniej w tem
przekonaniu — przesyła przez moje usta gorącą
prośbę — „iadać” nie chce — gorącą prośbę do sz.
pana.

Stefan.

Stucham.

Wielopradzki.

Przez dotychczas paskiego obraru. O ile, stypzelisimy
w sferach artystycznych, obrar paski ma być w tych
dniach przedstawiony komisyi.....

Stefan. /prerywa/

To jeszcze pewnem mi jest.

Wielopradzki.

Władym razie przypuszczać nalczy, że obrar ewen-

tualnie będzie... wystawiony. Dla tatwyok do roz-
umienia powadów stryj pański gorąco proci A. pana,
aby obraz... nie był wystawiony.

Stefan. (jak razony)

Aby... obraz nie był wystawiony?

Wielohradzki.

Tak... Oczywiście, pana to dotyka bardzo boleśnie...
Artysta, pomimo wszystko, co by na tem miejscu po-
wiedzieć chcieli, wyznawcy teoryj „ars pro arte” —
razem malować będzie dla... ludzi. Ale trudno,
sz nieraz okoliczności życiowe takie, że kwestyje artysty-
czne muszą abdykować na rzecz materialnych,
lub naodwrot... ..

Stefan.

Nie — nie — nie! to być nie może!... Ja w ten
obraz włożyłem tyle pracy, tyle zapatu, tyle wiary —
ja nie mogę abdykować — nie!

Wielohradzki.

Jeżeli pański zapat dla sztuki jest tak wielki, to
spróbujemy spojrzeć na kwestyje z innego punktu wi-
dzenia. Może by pan zgodził się abdykować z innych

postanowien'.....

Stefan. /domysla się o co chodzi. Cel-
ność Wielohradzkiego oburza go do potęgi) Takto? ... Czy
pan rozwarzył swoje słowa??

Wielohradzki.

O, szanowny panie, proszę się o mnie nie troskać:
mam to we wryczaj. Rozwarylem to bardzo... zimno
i bardzo... zyceliwie. Dla szanownego pana serywisieci.
Względem siebie samego postępuję bardzo... nierycali-
wie, albowiem narazam się na kilka krowkich
niegrzeczności, które — o ile wnoszę z pańskiego wypra-
zu twarzy — natychmiast spadną na moją głowę.
Proszę zatem; rechciej się pan wypowiedzieć, a ja,
przecekalowsy burę, spełnię następnie swoje postan-
mictwo, mictyle rascerytne i srlachetne, ile uci-
ciwe. A więc w pańskim gościu... /uśmieszek)
Proszę.....

Stefan. /przygryza wargi/

Ta..... słucham!

Wielohradzki.

Ek bien. Proszę pana.... chodzi tu, ma się rozu-

mieć, o pańskie postanowienie co do panny Wójcikówny.

Stefan. /niemal porwał się ku
Wielobradzkiemu) Pan śmiesz mówić że mogę o niej?!

Pan ———— ?!

Wielobradzki /spokojnie/

Tak. Ja mam rozręcht smac' „ję” tak dobrze, że uważam sobie wprost za obowiązek uczciwego orłownika, udzielić S. panu wiarygodnych, co do „niej” wiadomości.

Stefan.

Panu nie wolno sądzić jej, zwłasniera — panno! ~~Panicka ambicja i pański honor nie pozwalają na to!~~ Pan się narazi zbyt niebezpiecznie, występując przeciwko tej, która całą przerytą kancję panno..... rawdzięca. Maram się kaniować swoje oburzenie, więc powiem tylko, że to jest nieszlachetne, niegodne pana.

Wielobradzki:

Sr. panie. Pomimo wszystko co by moralisai mogli tu nadmienić, istnieje przecież pewna kasta kobiet, co do których pojęcia: szlachetności, pocrucia obowiąz-

Ku, honor nawet et c. winny być stowane w pew-
nej tylko, przez nas nakreślonej i urnaney, mierze. Do
takich kobiet miotety.

Stefan. /gwałtownie rozkarując/

~~Ja~~ ~~panu~~ zabraniam ^{panu} mówić w ten sposób o kobiecie,
którą Kocham! Zabraniam panu!

(Chwała) Potwórki pańskiego

wystąpienia rysują mi się bardzo jasno: pan pa-
tasz rądzę radwienia sobie ze mnie, zmierzaniem
mnie, stamania moich zamiarów i planów. Ale
nie z tego! Ja nie ustąpię przed pańskim wykwad-
tem i wymową. Ja raczej mógłbym radwić z pana,
ja mógłbym radwić i wypoliczkować moralnie,
~~ch~~ gdybym ~~rechciał~~ płacić panu, pięknem ra-
~~nadzieje~~ Broni mnie w pańskim, ale w mojem po-
siadaniu!

Kielokradzki.

Pańska elokwencya zaczyna mnie razić kwiśc.

Stefan.

Nie chcę jednak panu płacić równą miarką, co się
owocodzie i panu i sobie przykrości moralnych. ~~Ja~~

2. 158

jest takie miłościwie, kiedy skrzywdzony rzuca krywdzi-
cielowi.....

Wielobradzki:

Doprawdy, to staje się ~~naprawdę~~ bardzo interesującym.....

Stefan:

Ładę jednak, że stało by się mniej interesującym, gdyby
raniechat ranianu uchromienia pana do nieprzyjemnego
spotkania.

Wielobradzki:

Wspaniałomyślność pańska jest równieś smierczną,
jak styteczną. Czy pan raniecha swojego ranianu, czy
nie — jest to dla mnie rzecz zupełnie obojętną.

Stefan:

Węc dla pana spotkanie się „z nią” byłoby obojętne,
zupełnie obojętne?

Wielobradzki:

Pańskiemu otwartemu zapytaniu nie porostanę dłu-
nym, w otwartej odpowiedzi: Obojętną jest mi wiekrość rzeczy
na świecie. Ale widok ładnej kobiety, z którą łączę sobie
bardzo miłe i sympatyczne wspomnienia, zaliżę do
porostatej mniejęrości. —

Stefan / poruszony do zjawego /

Ha, ha, ha — pański cynizm dochodzi do zaparcia
 się wszelkiego posrucia ambicji i godności ludz-
 kiej — pan, nie przyznaję się po swojej stronie żadnej
 absolutnie winy — żadnej. — Co więcej nawet:
 pan żąda, aby ona chowała o panu wspomnienia
 jak najmniej, i jak najsympatyczniej — może
 wreszcie rozkazać jej pan, aby błogosławiła ten
 dzień, w którym miała szczęście użyć pana po
 raz pierwszy!... Takie to bergraniczne wstrę-
 tne — jakie okrydne!!... Ale na szczęście, cała
 okryda i cały bergraniczny cynizm — po pań-
 skiej stronie. Tej dwora niema nic wspólnego
 z pańską: ołoto, którem ja pan tak wspaniale
 myślnie obracał, nie obrygato jej — ona
 dziś — dziś — jest ponownie czystą —
 i pogardza panem, nienawidzi pana — ~~lek~~
 nienawidzi, jak mienawidzi tego brudu, do
 którego ja pan usiłowałeś przywyczeraić!

Helopraorki / na to dictum

wybuchu ironicznym, głośnym śmiechem / Pan

~~Proszę~~ miodrońie żądać wymowniejzych dowodów! Pan nie
 wierzy w moje zapewnieniom. ~~Proszę~~ pragniesz ustąpić
 to samo ~~bezpośrednio~~ z jej ust. Ona jest tam ^{przed} /wskazuje
 na pokój sąsiedni) ja żaradam od niej, aby... panu pow-
 tożyła to samo. Przykra to będzie dla niej... niespo-
 drianka, ale mój spokój moralny... wymaga tego!...
 (Chwilę wycokuje, czy Wielopradzki nie zaprotestuje przeciwko
 temu. Ten stoi, bawiąc się brelokiem)

Stefan.

Zatem Pan nie cofa się przed ustąpieniem tego?

Wielopradzki.

Nigdy przed nikim nie uciekam, albowiem nie niko-
 mu nie jestem winien.

Stefan. /idzie nerwowo do

druwi) Proszę — proszę — wyjdź Hela! /stwierza drzwi)
 Proszę! Twoja obecność tutaj, jest bardzo pożądana.

Helena. /wchodzi drąc, niemal
 pmerariona)

H.A.W

Stefan.

Ten pan radby się od Ciebie dowiedzieć, co czujesz
 względem niego. Proszę cię: ^{nie} ostrzeżaj go — mów ozwierze

Wielkie konsekwencje zadowoleniem wezmę na siebie.

Helena. /chwyci Stefana za

reke) Stefan! co robisz?

Stefan. /rapala się/

Mów — mów — co czujesz do tego pana —

mów — proszę cię

/Chwila, Helena trzymając się ręki Stefana, patrzy
dziwnie na Wielobradzkiego, który zgubił swój stały
wzmierny uśmiešek, natomiast z grymasem lubieżności
na ustach, nęci ją ku sobie. Ona puściła rękę
Stefana. Lamięra się silnym ostrym rzutem wzro-
wu na Wielobradzkiego, ale wzrok mięknie/

Helena. /oddywa się tylko

na bolesną wymówkę/ Panie Sery... po co pan
tutaj przyszedł?

Wielobradzki. /ochłonię, czuje że

wygrzywa/ Łaiste, musiałem nieco umyć drogę, skoro
mię takie przywitanie spotyka. /z fantazją/ Przyję-
gam jednak, że zgoda inaczej byłbym witany na
miejscu, tak nam obojgu wiele znanych wspomnień.

(uśmiewa się, trochę smutnie, trochę dubitując) He...
pardon... nie przyszedłem tutaj dla wymuszeń: raczej
dla wysłuchania... wyroku. (Pochyla głowę)

Stefan. (reaguje na lekceważący ton
Mielobradzkiego) Tak — tak — ten pan cię prosi —
słyszalas — prosi cię o to: bądź' ie szczerą — mów

Helena. (bawi się kasaniem pro-
saco) Co?

Stefan. (tryumfując) Mów otwarcie — nie wahać się

Helena. (staga go)

Stefan. — ja nie inniem — ty nie rządz tego
odemnie

Stefan.

Ja muszę, muszę rządzić tego od ciebie! Jeżeli ty nie
powiesz — ja będę unowocześni tego pana / robi krok na-
pród

Helena. (powstrzymując go)

Nie — nie!

Stefan. (ostro)

Nie — ty mów!

(Chwila) Cemu nie mówisz?! Hela!

(Chwila) Nic nie ?

(Niemał aragonez) Hela! / Ona sta jak marta.
Stefan, przerażony, patrzy na nią. Wielobradzki
radołony zwycięzcy, zaczyna się kręcić Chwilkę
jęszenie wykręcając, potem spogląda na zegarek)
Wielobradzki.

Na białe Polanka Morawianek, spokój się....
(Kłania się, wychodzi) *pena*
(Chwila ewangelicznego miłośnika)

Stefan. / sił się na spokój /

Cemuś ty mu nie nie powiedziała ?
Helena.

Nie mogłam, Stefa, nie mogłam. Nie mogę
mnie pytaniami. (Kieciopłowie) Po coś ty mi
kazać wychodzić — po co? Ja jego mi chcę widzieć
— nigdy — ^{wtedy} ~~nigdy~~ — Ja chcę o nim
zapomnieć!! Po coś ty mnie wywołat ?
Stefan.

Ja przecież sadziłam, że ty jego — tyś mi mó-
wiła przed chwilą

Helena.

O tak! i mi cofam tego. Ja ciebie podziwiam i
uwielbiam za twoją słachetność

Stefan.

Ty mnie tylko podziwiasz — i mi
więcej??

Helena. [prosząc]

Stefa! ty mnie przecież rozumiesz: ja tobie nie
mogę dać czegoś nowego... Z czasem, kiedy ono
odrodzi się we mnie, ja ciebie pokocham... Ale
driś...

Stefan. [rozdrażniony]

A, to są jeszcze słowa ~~któreś~~ ~~damy~~, abym
radawalał się napowiedzieć czegoś, co ma dopiero
przejść z czasem?

Helena. [zdziwiona]

Stefan! Ty się oburzasz, a przecież —

Stefan. [gniewnie]

Ktoż by się nie oburzał na moim miejscu?

Helena. [rozczarowana]

Ale przecież ty jesteś inny, zupełnie inny

2

obawiaj. potem zbliża się do niego

(Pytanie to, wyrażone naturalnie i głęboko, pobija Stefana) nie pamięta, Step nareszcie rozmowy w ubiegłym tygodniu — o umroku — kiedy byłeś pełen zapału — taki wielki — taki pełen chętny — i taki inny, zupełnie inny do nich, do tych wszystkich — — — ?
czy to takie były słowa, czy te słowa ? —

(Chwila) ^{biernego na razie}
Stefan ?! Czemu ty teraz milczysz ?!

Stefan. (tomując się)

Ja chyba mam prawo żądać, abys ty mnie —

Helena. (z bolesną szczerością)

(Bierze w opiekę: ty masz najzupełniejsze prawo żądać: jesteś młody, pełen siły i zapału, i taki racny, taki prawy! Ty anajbardziej, która się pokochała po! Kobiety przywiązują się łatwo) Czemu ty mnie nie powiedziałeś otwarcie, czego żądasz odemnie ?

Stefan.

Ja nie przypuszczałem ja nie przypuszczałem

Helena. /smutnie pochylając

głową) To było do przewidzenia, że to się tak skończy.

(Chwila) Ale ty mi nie mów, ja nie chcę usłyszeć od ciebie tego, co mi teraz powiesz.

nie chcę!! Błagam cię niech cię

to tak spokojnie i cicho utwie w tym miejscu, jak spokojnie i cicho się zaczęło. Myślny się nie rozumieli. Trudno. Ażis' ty temu nie

winiem, ani ja, że on wczoraj stał na mojej drodze, i ~~ja~~ ponimno worystkę ^{włosej jessy} robi na

mnie wrażenie. /Ostatnie słowa, które w przystępie sroczności wyrwały się Helenie, samą Stefana)

Stefan.

Może go Kochasz? Co? Kochasz? 20

Helena. /złagodnie)

Nie umos' się, Stefan, nie umos'!... Gdybyś ty wiedział, jak ja go pragnę... nienawidzić... jak ja pragnę nie słyszeć o nim, nie wiedzieć!! /spostroga na twarzy Stefana zastawiony uśmiešek) Ty mi nie wierzyć!

Stefan.

Wierzę temu, co mi wystygnąć i temu, czego bym świad-
kiem — to mi wystarcza

Helena.

Wciąż wolałbyś, abym przed tobą — — — skłamała?

Stefan. /rozdrażniony/

Ja nie chcę nikogo kłamać, — niczego nie za-
dam — Każdy powinien postępować tak, jak mu
nakazuje serce —

Helena. /boleśnie/

Tak — i ja nie chcę nikogo kłamać — ja ciębie
zupełnie rozumiem — /Wychodzi do sąsiedniego
pokoju po swoje rzeczy i wraca, ubierając się znowo/

Stefan. /spostreżając to/

Ma się rozumieć: odejdiesz odemnie — ?!

Odejdiesz za popędem serca, na miejsce mi-
łych wspomnień. — Tusznie — bardzo tusznie —
idź —

Helena.

Stefa.

Stefan.

Nie — ja ciębie rozumiem — Tusznie ro-

lisa — ja nie mam prawa protestować

Helena (z wymiutem, pełnym
 bólu i zawarem wopósterucia) Stefan — jesteś nieprawa-
 wiedliwy. — Ja odejść — ale nie dlatego, abym
 chciała iść za popędem serca — ja powinnam
 odejść. ... Tamim się jednak ~~wiejdziemy~~, chcę się ~~pró~~
 toż usprawiedliwić. Ty możesz mieć do mnie
 żal, i sturmy, że ja stanęłam na twojej drodze. ...
 Ale wiesz przecież, że nie robiłam z tego wyrachowa-
 nia. ... Ja się tak bałam tego matryniństwa, bo ja
 przeuwatam, że się to mi dobrze skonczy. ... (Wzi-
 ła) Ja wiem że mogłabym była, a nawet powin-
 na, ~~byłam~~ od razu wziąć się do pracy, ale to było
 takie trudne, bardzo trudne! ... A sturiej znosić tego
 życia nie mogłam musiałam uciekać —
 na twoje nieskręście tą ucieczką byłeś ty —
 taki czysty i prawy człowiek. } Tyś mi pierwszy
 dał poznać, że jestem równem ci stworzeniem
 boskiem — a nie narzędziem! ... Marzyłam aby przy
 tobie rostać tak blisko, serdecnie, jak przy przyjaciela

Stefan. /wzruszony/

Stuchaj; Hela ... ty rostan' ... rostan'.

Helena.

Nie — nie — Stefan — teraz ty jesteś podrażniony
... ja nie mam prawa ... ja nie powinnam
z tego korzystać. ... (Chwila)

Stefan. /patrzy na nią porząd-
liwie. Nagle innym, miś poprzednio, tonem mówi:/ Hela
— jaka ty jesteś ładna — ogromnie ładna —
Ty musisz rostać — — — musisz! Ja cię
nie puszcze! — (Chwyta ją za rękę)

Helena.

Stefa! Ty — ty tak mówisz...??

Stefan.

Tak: ja! Ja! Bo ja cię ^{pragnę być z cię} muszę mieć — mu-
szę! /Wyczuwa jej karkaty/ Ty jesteś taka ^{pełna wrażeń} ~~porządnie~~.
Rostan' ze mną — rostan': ~~tak~~ ...

Helena. /wyrzuca się z jego

objęć/ Stefa!!! /Chwila. On wciąż patrzy na nią
porządliwie/

(Chłopak w gnada)

0.

Stefan.

Liść?

Chłopak.

Do pani.

Helena.

Do mnie?

Chłopak.

Tak. /podaje i wychodzi/

Stefan.

Od kogo?

Helena. /umienia się na twarzy/

To... nie... nie...

Stefan.

Nie chcesz powiedzieć? /Chwila. Stefan wybuchł gwałtownym śmiechem/ Ha, ha, ha — to od niego Co? Od niego. No mów! Mów! Dla czego się nie chcesz przyznać!

Helena. /zadawkowo/

Stefa!...

Stefan. /zrozumiomy/

Tak — idź — czemu jeszcze stoisz —

470
idź! No — idź! On tam czeka. Ha, ha, ha!
Idź!

Helena. /patrzy smutnie na
Stefana (i wychodzi)

Stefan. /kiedy odwraca, jakby
się zbudził) Hele!! — Porta Hele!!

/jest zmęczony i rozdrażniony. Pochodzi do obrazu
odstania go, patrzy gniewnie na podobiznę Heleny
i mówi z sarkazmem) Porta!

(Po chwili) Niech idzie — niech się wraca!

/Chwyta do ręki nóż kastylski, przykłada go os-
trem do obrazu i rozcina miejsce, gdzie twarz
Heleny. Nagle rzuca się, i odrzuca nóż. Pa-
troży na obraz chwilę, potem szorstko i gwałtownie
rozrywa obłonę)

Scena 9

(Słychać głosy w sieni. Wchodzi Bogdan z Wojniś-
kiem, obaj rozpromienieni. W spokoju szaro nie
widać dokładnie twarzy.)

Stefan. /nagle zbudzony

z radanym) Wściekaś?

Bogdan.

171

Taki wyśta?

Stefan. /orientuje się/

Tak, ... tak, ...

Wojnierek.

Aniut Pan'ski, mistrzynie, ...

Bogdan.

Powinszcuj nam, Stefek, udato się kokosowo!

Wojnierek.

Daj Boże tak dalej, ...

Stefan.

To dobre, ... Trzeba lampę zapalić, ...

Wojnierek. /wstrzymuje go/

Czekajcie, ... czekajcie, ... niech będzie smutek
na chwilę, ... zagram wam tę moją piosenkę, któ-
rą na waszą intencję ułożyłem wczoraj wieczorem:
pierwszy promysek natchnienia po tylu latach.
mój Boże, ile ja już lat nie komponowałem!
Dopiero — wczoraj, dzięki tobie, panie Stefanie, ...
(wziął skrypkę, stroni)

Stefan. /z boleścią/

Nie, ... nie, ... panie Wojnierek — ja miałem

Tem dobre chęci — ja chciałem — ale
ona —

Ona?

Wojnierek. / (już rozumie)
Aha.

Nie wróci.

?

Stefan.

Tak.

Wojnierek. / (stroit skrypcę
przekreślić czopek struna puka)

Stefan.

Co to?

Wojnierek.

(patrz str. 175)

Nie dała się nastroić. Woraach try. Chwila.
Porpederitem się, trzeba wrócić do dawnej melo-
dyi.

(Chwila) Mistrzuniowie, pozwólcie mi / (ocanu
pokazuje na buteleczkę i kieliszki z wódką)

Stefan. / (jakby chciał bronić)

Bogdan zapala lampę)

Wojnierek. / (Tomasz mu)

Nie ujmij się za mój panie Stefanie, po

co? ... Muszę wrócić! ... Na drogę, na przypomnienie
 małego akordzik ... Ja, widział, że szlachetnie, że
 porządnie wyglądam ... Jeden akordzik tylko.
 (Bierze kielisek, pije.) Na bis na dołtańską, jeszcze
 jeden. (Pije drugi.) A teraz w podróż artystyczną
 ... (Bierze cylinder mygnięta go trochę, prze-
 biega między krawiat, włosy szurują, i kamiona
 odejść. Skrupnie umieszcza pod piaską. Spogląda
 na stolik. Jeszcze jeden kielisek niewypity. Wsta-
 nie, bierze go do ręki.) Na zżądanie publiczności
 jeszcze jeden, ostatni. ... (Pije.) Proszę sobie
 trochę — jakoś pojźcie. ... (Spogląda na Stefana
 i Bogdana) Wiecie latujecie się na demną mistrzu-
 niowie; będą inni, co się ulitują. ... (pokazuje
 jak się liery pimiędzy) Mam ja z ludźmi
 rachunek: smyrki będą. ... (Stania się po swo-
 jemu, po dawnemu (odchodzi ku drzwiom)
 Bolesław. (wychodzi)

Co już?

Już...

już...

Hojniściek. (śmieje się smutnie)

(wychodzi)

Hojniściek.



Wesołobuła 13. września 1905.

Przybył do nas korespondent z
 dnia 8. września 1905 l. 11153/10 z treści: Dy-
 rekcja Teatru miejskiego wesołobuła w
 przedstawieniu komedji w 3. aktach Bohdana Gor-
 cynskiego pt. "Bagiarki"
 2 Ch. Bykowskiego



Urbanczyk



F. Można by już - Nowam
nie data się nastrosić

Zawojszy?

[Signature]

11. X 905

12 - $9\frac{1}{2}$ - $1\frac{1}{2}$

13 - 3 - $6\frac{1}{2}$

14. Generaluon - $9\frac{1}{2}$ - 12

1 row $\frac{14}{10}$ 905 - 705 - 9 - 45

2 - $\frac{16}{10}$ 905 - 707 - 9 - 40

S
E
O
V
P
D
22

